Numer 14. Należ. poczt. opł. ryczałtem. Dnia 5 Kwietnia 1931



# ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.



Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

**Dobroczynny.**

Do jednej z restauracyjek mokotowskich wszedł okazały jegomość z trojgiem dzieci. Zajął z niemi miejsce przy stoliku i zamówiwszy sobie piwo, rzekł:

— Dziateczki moje, cobyście zjadły? Może po kotleciku? — Chcemy, chcemy! — Potem zwrócił się do kelnera, mówiąc: Prędko, trzy kotlety wieprzowe dla dzieci, a dla mnie dwa!

Wkrótce były już żądane kotlety.

— Teraz, moje dzieci, zajadajcie smacznie.

Zjedzono kotlety, twarzyczki dzieci zarumieniły się, oczy nabrały blasku wesołości.

— A może jeszcze ciastek?

— O, bardzo prosimy.

— Proszę dzieciom ciastek a mnie jeszcze piwa!

Wnet dzieci ochoczo zaczęły zajadać ciastka. Gdy gruby gość dostał drugie piwo, zaczął czegoś szukać w kieszeniach, wreszcie wstał i wziąwszy kapelusz, rzekł do dzieci: Bądźcie dzieci grzeczne, ja zaraz wrócę, tylko kupię sobie cygara.

Po tych słowach poszedł. Upłynęło pięć minut, kwadrans już i pół godziny przeszło, a gość nie wraca.

Gospodarz, uwiadomiony przez kelnera, idzie do dzieci i pyta: Ależ coś bardzo długo siedzi wasz ojciec! Czemuż nie wraca?

— To nie nasz ojciec! Bawiłyśmy się tu na ulicy, aż przychodzi ten pan i mówi do nas: Dzieci! czy będziecie jadły kotlety? A my na to: Będziemy! A wtedy pan: No to chodźcie do restauracji. No i poszłyśmy tutaj.



**Nieporozumienie.**

— Panno Zosiu! Jeżeli ja panią pocałuję, czy zawoła pani mamusię?

— Poco? Czy pan chce ją także pocałować?

**Oj, będzie on miał!...**

Abramkowi, stojącemu na warcie, polecono, by dał natychmiast znać sierżantowi o przybyciu generała na ispekcję do pułku. Co chwila sierżant przybiega do Abramka z zapytaniem, czy jeszcze generał nie szedł. Gdy wkońcu dzielny wartownik ujrzał generała, podbiega doń i szepce na ucho:

— Uj, będzie panu generału mieć! Już pięć razy pan sierżant dopitywał się o niego, wszczeknięty cały, że panu jeszcze nie widać!



**Nigdy nie widział.**

— Mój kochany, eleganckie ubranie jest tak samo niezbędne dla kobiet, jak rama dla pięknego obrazu.

— Może, może, moja droga, tylko przyznam ci się, że nie widziałem jeszcze nigdy obrazu, który ujmowanoby co tydzień w nową ramę.

**Odwołanie.**

W pewnej prowincjonalnej gazecie umieszczono takie zdanie: „Nasz Magistrat w połowie składa się z osłów". Magistrat zażądał odwołania tej zniewagi, wobec czego redaktor zamieścił w następnym numerze gazety takie zdanie: „Nasz Magistrat w połowie nie składa się z osłów".



**Skarga męża.**

„Słowo to wiatr" — mówi stare przysłowie. — Oj, gdyby to prawda była, powiada pewien gospodarz, który miał bardzo gadatliwą żonę, — to moja kobieta obracałaby wszystkie wiatraki na świecie.

Numer 14. Rok XIV. Kraków, dnia 5 kwietnia 1931.

# ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

## ZMARTWYCHWSTANIE.

Wielkanoc jest świętem radości, tryumfem światła nad mrokiem, — zwycięstwem życia nad śmiercią. Kogóż dzień wielkanocny nie usposabia wesoło? Któż przy zastawionych święconem stołach nie czuje się dobrej myśli, a nawet gdy nie ma co postawić na stole, czyż powrót wiosny i radosne podniecanie ogółu nie działa pocieszająco na dusze?

W dzień wielkanocny każdy jest optymistą. Jest jednak w tem weselu wielkanocnem i nuta poważniejsza, głębsza, uczucie, które pierś podnosi, serce wzbiera, w niebo pieśnią wybiega Alleluja, Alleluja... Jakaś wiara w przyszłość i w postęp ludów, jakiś hołd wieczystej dobroci i nadzieja, że świat kroczy naprzód, a po każdej zimie następuje wiosna, a po każdej burzy błyszczy jaśniejsze słońce.

Człowiek, który nie wierzy, iż na świecie istnieje więcej dobrego, niżeli zła, nie ma prawa do szczytnego miana chrześcijanina. Przez to samo nie wierzy w Chrystusa, ani w ludzkość, którą Chrystus kochał tak mocno, iż poniósł za nią śmierć na krzyżu. Człowiek taki nie wierzy także w Boga, bo czemże jest Bóg, jeśli nie najwyższą Dobrocią i Doskonałością, do której wszystko na świecie zdąża.

Święta wielkanocne to uroczystość chrześcijańska, ale zarazem całego świata, bo na kilka wieków przed narodzeniem Pana Jezusa świat pogański obchodził uroczyście powrót wiosny, zbudzenie się przyrody, zmartwychwstanie życia w naturze po pozornej śmierci zimowej.



Dla człowieka, rozumiejącego wartość i piękno życia, ranek każdego dnia jest świętem zmartwychwstania. Duch zrywa pęta apatji i lenistwa, odrzuca je niby zniszczone szaty i wzbija się w górne szlaki, na szczyty wiedzy, sztuki, cnoty.

Niestety, świat już jest tak urządzony, iż nie wszyscy możemy przepędzić całe nasze życie w blaskach słońca, w szczęściu i radości. Niejeden z nas żyć musi w bagnie i oddychać wyziewami torfowisk, ale każdemu wolno głowę wznieść i wzrok utkwić w gwiazdy. Ból przepełniać może serca nasze, ale nie trzeba, aby głowy nasze do ziemi chylił. Jeśli wierzymy w Nieskończoność, to wszystkie zmartwienia doczesne w oświetleniu wieczności wydadzą się nam drobnostkami małej wartości.

Życie jest dobrem najwyższem, Wielkanoc to święto życia. Nie poddawajmy się więc osłabiającym ducha wpływom rozpaczy, nie pozwalajmy sobie umierać przed czasem, nie bądźmy grobowcami, ale zwiastunami nowych świtów. A wtedy dzień Wielkanocny będzie dla nas świętem, pełnem głębokiego znaczenia, symbolicznym hołdem wieczystej Potęgi, Życia, uznaniem wspólnem jego Piękna, Dobra i Prawdy.

Niech w dniu Zmartwychwstania Pańskiego wstąpi w serca nasze otucha, że wszystko to, co było nam złe, co przygniatało nas dotychczas,

minie bezpowrotnie, że nastaną jaśniejsze dni i przyszłość dla nas szczęśliwsza. Wierzmy w siły własne i w życzliwość naszego otoczenia, pomni na słowa poety: „A choć to życie idzie po grudzie, jak mi Bóg miły, dobrzy są ludzie!“ Jeżeli więc nie będziemy upadali na duchu, ale zaufamy siłom własnym, to i ludzie nas nie opuszczą, bo więcej ich jest dobrych, aniżeli złych na świecie.

# Cecora.

Powieść historyczna.

A Koniecpolski tak prawił:

— Hetman zdrów i myśli jest dobrej, jako i wojsko całe, które na bisurmanina prowadzi, Jan swojej Zofce, a Stach Kasieńce ukłony przesyłają i inne jeszcze dowody czułości małżeńskiej, którem nie w prawie okazać na interesowanych osobach, lecz przez Tosieńkę do wiadomości podam. (Tu porwał dziewczątko na ręce i całując raz po raz, tak prawił): To od mamusi — w buzię! To od wujka dla cioteczki — w oczko! A to dla ciebie, pędraku mały. Teraz marsz i oddawaj, co się komu należy.

Tośka skoczyła, Daniłłowiczównę w buzię, Koniecpolską w oczko całować zaczęła i śmiała się do rozpuku, raz w raz całując i powtarzając: „To od taty, to od wujka — oczko — buzia, oczko — buzia!“ A Koniecpolski tak dalej mówił:

— Nikt o nikim nie zapomniał, nawet Kurzański (tu zwrócił się do Bekasa) kazał pokłonić się waćpanu i przezemnie poprosić, byś do czasu powrotu jego z wyprawy piwnicę zaoszczędzał.

— A psubrat! — wyrwało się z ust pana Baltazara.

— I do waćpanny mam — dodał Koniecpolski, do Halszki się zwracając.

— Od kogo? od kogo? — zapytał szybko Jasinowski.

— Hetman całuje w czoło — w tem Tośka mnie wyręczy; Kurzański w łapcię — co ja sam uczynić mogę; więcej od nikogo!

Ujął rękę Halszki i choć się dziewczyna wzdrygała nieco, ucałował dwukrotnie, a Tośka podeszła do niej i odezwała się:

— Czółko!...

Halszka pochyliła się.

— To hetman całuje — rzekła Tosieńka, kładąc z powagą pocałunek na czoło Halszki.

— Więcej nic — od nikogo... — szepnęła Halszka do siebie.

Do Koniecpolskiego podszedł Staś Daniłłowicz.

— A o mnie zapomnieli? — spytał.

— Ale skąd? — tatuś cię szablą błogosławił...

— Jak to dobrze — rzekł po chwili pan Stefan Koniecpolski, widząc się otoczonym zewsząd — jak to dobrze odrazu wszystkiego nie wyładowywać. Człek dłużej pożądańszym się staje i stokroć milej jest witany. Jako mnie waszmość państwo otoczyliście, jak to w oczy patrzycie, zda się, że ze spojrzeń skierowanych ku mnie pytania czytam: a może tam jeszcze co jest?

— Dobre nam waszmość przywiozłeś nowiny, cóż więcej ma być? — odezwała się hetmanowa.

— Nowiny nowinami, a listy listami — odpowiedział Koniecpolski.

— Są listy? — zawołano jednogłośnie prawie.

— A są.

— Bodaj waćpana!... — zaśmiała się hetmanowa — a gdyś już wspomniał o nich, to dawajże prędzej!

Koniecpolski wydobył listy i wręczył po kolei Żółkiewskiej, Daniłłowiczowej i Kasieńce Koniecpolskiej.

Szybko skruszone zostały woskowe pieczęcie i oczy niewieście zaczęły przebiegać po kartkach papieru. Halszka usunęła się nieco i jak w obraz cudowny, patrzyła w twarz hetmanowej. Łudziła się nadzieją, że tam pod koniec listu, jest jakieś ku niej przesłanie, czyjś pokłon, wyrazów parę pamięci — od kogoś. Ale Żółkiewska złożyła list, westchnęła i zamyśliła się.

Podczas ogólnego czytania, Jasinowski Koniecpolskiego za łokieć wziął i usunął się z nim na bok.

— Z obozu hetmańskiego waszmość wracasz, siła tam znajomych moich być musi, o których radbym coś wiedzieć.

— A kogo na myśli masz waszmość?

— Kogo... hm! — mruknął pan Symforjan. — Aha!... czy waszmość nie spotkałeś wypadkiem imć pana Konstantego Plichty?...

— Rotmistrza chorągwi pancernej?

— Ten sam herbu Półkozic.

— Znasz go waszmość?

— Po duszy mi jest ten kawaler.

— A i on mile o waćpanu wspomina.

Jasinowski zezem spojrzał na mówiącego i sam nie wiedział, czy drwi, czy o drogę pyta.

— Mile wspomina?

— Widocznie, że i waszmość po duszy mu jesteś.

— A cóż on wam tam mówił o mnie?

— A nic!

Jasinowski obruszył się.

— Żarty?

— Wcale nie! Jeno mi hetman mówił, że Jagodyńce mu się podobały.

— Wżdy to nie jego fortuna! — sapnął pan Symforjan.

— Ależ o Jagodyńcach mówiąc, miał hetman pewnikiem was na myśli.

— A z samym Plichtą nie rozmawiałeś waszmość?

— Czasu nie było, choć radbym był pomówić. Z wojny moskiewskiej znam go jeszcze.

— Zabijaka.

— W kaszę sobie pluć nie pozwoli, wnet pięścią w łeb wali.

— Nie adoruję takich!...

— Mimo to wspominasz go mile!

— Tak! jeno lękam się, by się zbytecznie za Turkiem nie zapędzał.

— Da sobie rady!

— Ej?...

Wniesiono światło, bo zmrok zapadać począł, a niewiasty ku Koniecpolskiemu się zwróciły. Na kominie buchał ogień i miłe ciepło po izbie się rozeszło. Towarzystwo zasiadło półkolem; Halszka z Marychną za hetmanową przytuliły się do siebie, Koniecpolski zajął miejsce przy Daniłłowiczowej, od czasu do czasu wzrok ku Marychnie posyłając, która widząc to, raz wraz trącała Halszkę, szepcąc:

— Widzisz go, jak patrzy!...

Podczas rozmowy Jerzyk do komnaty wsunął się cicho i przysiadł blisko drzwi, otrzymawszy przed-

tem skinieniem głowy pozwolenie Żółkiewskiej — i patrzył w piękną, rycerską twarz Koniecpolskiego, który mówiąc o odwiedzinach obozu, pochylił się ku Daniłłowiczowej i szepnął:

— Wiem, co zawierał list męża waszej miłości.

Daniłłowiczowa uśmiechnęła się.

— Zgoda więc i z waszej strony? — spytał pan Stefan.

— Może-ż inaczej być? — odpowiedziała.

Koniecpolski pochylił się i ucałował rękę pani Zofji.

— Oni tam o mnie rają! — szepnęła Marychna Halszce.

— Zechciej nas teraz waszmość objaśnić, w jaki sposób w Buczaczu się znalazłeś? — spytała Żółkiewska.

— Myślałem, że wasza miłość mnie zapyta, dlaczego Buczacz opuściłem, boć gdy kraj w takich srogich, wojennych terminach, rycerska rzecz na koniu być, przy szabli, nie grzać się przy ogniu z niewiastami, jako to czynię.

— O tem ja chciałem zagadać — wtrącił Bekas.

— I słuszna! — a nie wstyd mi przed starym żołnierzem, jak waszmość, wytłómaczyć się.

— I komendantem żółkiewskiego zamku — wiedzieć proszę.

— Aaa! — rzekł przeciągle Koniecpolski, głowę skłaniając.

— Nie chciałem, widzi Bóg, że nie chciałem czasu wojny za murem siedzieć i w puste pole patrzeć — cignął stary imć pan komendant. — Ośmdziesiąt lat mam zaledwie, co to za wiek! a Turczynowi chciało się w ślepie zajrzeć i boku hetmańskiego strzec. Ale jaśnie wielmożnego hetmana nijak przekonać nie można było. „Nikt nad ciebie zamku mi lepiej nie ustrzeże — i już!...“ Trudno było okoniem stawać, gdy to o taką całość chodziło. Ostałem — ale myślę sobie, da Bóg, że i tu Tatary zajrzą.

— Bójże się waćpan Boga! — zawołała hetmanonowa. — Jeszcześ w godzinę złą o Tatarach wspom wa. — Jeszcześ w godzinę złą o Tatarach wspomniał.

— Nie ugryzą Żółkwi, na Mater Dei przysięgam; a załogę wyćwiczyłem tak, że i Kantemira jak się patrzy oprawię. Ale wasza miłość o Buczaczu mówić miałeś.

— Krótka to rzecz. Postrzał otrzymany w wojnie północnej jeszcze mi w prawicy siedzi, że ani kordem zamachnąć, ani kopją uczciwie się złożyć nie mogę. Sumptem więc moim wystawiłem stu rycerzy i do Buczacza hetmanowi przywiodłem. Hetman przewództwo nad nimi oddał imćpanu Plichcie.

Halszka drgnęła. Jedyne to było wspomnienie o panu Konstantym. Jasinowski drgnął także i spojrzał na Halszkę, ale ona się ukryła za plecami hetmanowej, bo czuła, że twarz jej rumieńcem się powlokła.

— Co hetman do tego Plichty ma — mruknął pod nosem pan Symforjan.

A Marychna szepnęła:

— Jest i twój!

(Ciąg dalszy nastąpi).

# Śmierć i matka.

(Opowiadanie.)

W izdebce chaty przewoźnika, co na brzegu rzeki stała, dogorywał młodzieniec. Ojciec, matka i dwie siostry, jak smętne cienie, krzątali się po izdebce, na zmiany pielęgnując chorego. Był jedynakiem i jedynym bratem — ulubieńcem wszystkich. Od dwóch już dni ani słowa nie wyszeptał i w gorączce dogasała lampka jego młodego życia.

Ojciec nie mógł już dłużej patrzyć na konanie ukochanego syna, więc wyszedł na chwilę przed chatę. Patrzy osłupiałym wzrokiem przed siebie, aż tu zdala jakaś postać nadchodzi.

— Kto jesteś? — pyta ojciec.

— Jestem śmierć i przychodzę, by z tej chaty zabrać życie ludzkie.

— Jeśli tak, to zabierz mnie, a jedynaka mi oszczędź. Od maleńkiego kierowałem nim i strzegłem go; zawsze był dobrym, posłusznym i wdzięcznym. Raczej mnie zabierz!

Więc chwyciła go śmierć za rękę i rzecze:

— Zgoda! Chodź!

Kiedy razem tak szedł ze śmiercią, zrobiło mu się jakoś smutno; wszak był zdrów i pełen sił. Czyż nie miał prawa do życia? Obejrzał się poza siebie. Tam na wzgórku drewniany kościółek z wieżyczką, tu rzeka, na brzegu młyn, tam jego prom, nad tem zaś wszystkiem wygwieżdżone niebo. Serce jakoś dziwnie z tem wszystkiem się zżyło.

— Co robić?

A tu śmierć trzyma go mocno za rękę i prowadzi dalej i dalej. Z każdym krokiem tęsknota za życiem odzywa się coraz mocniej w jego sercu. Tam stoi jego chata, którą własnemi wyciosał rękami, tam znowu lekka łódka, która go na falach rzeki tyle razy kołysała, nawet i ten ptaszek, co w gałązkach kwili, wszystko to mówi o życiu, którego




on się wyrzekł dobrowolnie, a którego bramy za chwil kilka na wieki się przed nim zamkną.

— Jesteś gotowy? — pyta śmierć.

— Nie, nie — nie mogę — odpowiada z jąkaniem, a słowa mu w gardle więzną.

Odwrócił się i niepewnym krokiem poszedł w stronę chaty.

Ale nie miał odwagi wejść do izdebki, w której jego syn dogorywał, więc wszedł cichaczem do komórki, podparł głowę i głęboko się zamyślił.

Obok w izdebce czuwały przy chorym siostry i matka.

Po chwili młodsza siostra wyszła przed chatę, by złapać nieco świeżego powietrza. Zobaczyła śmierć przed sobą i wystraszyła się.

— Przyszłam tu, by z waszej chaty życie ludzkie zabrać — rzecze śmierć.

— Daruj mojemu bratu, a mnie zabierz! — woła zrozpaczona siostra. — Jako dzieci bawiliśmy się razem, a on był zawsze dla mnie tak dobry; więc oszczędź go, a raczej mnie weź!

— To chodź — mówi śmierć i bierze ją za rękę.

Dziewczyna spojrzała śmierci w zimną, kościstą twarz i wystraszyła się. Odwróciła się i wdal pogląda. A tam hen w górze dookulusieńka świeciły gwiazdy, a tak cudownie, tak lubo, jak nigdy. Tam znowu wdali rzeka szemrała. Jako dzieci igrali razem na jej piaszczystym brzegu. Och, życie wydawało się jej teraz tak piękne, tak piękne.

I opuściła ją odwaga; więc nagle wyrwała się śmierci i zawróciła spiesznie.

Późną już nocą starsza siostra wyszła przed chatę. Przed nią stoi szkielet śmierci.

— No już dosyć się tu naczekałam — zachichotała śmierć.

— Dobrze, ja idę z tobą — odpowie siostra poważnie. — Nie boję się, zrobię to dla mojego brata. Tyle miłych wspomnień wiąże nas razem. Razemśmy się bawili, razem czytali śliczne książki, a on był dla mnie taki dobry!

Śmierć wyciągnęła ku niej obie kościste ręce. I kiedy odchodziły razem, dziewczę zaczęło myśleć:

— Tak niedawno dopiero się zaręczyłam, czyż zatem moje życie nie jest bardziej potrzebne od... czyjegoś? Ot, tu z tego krzaka róży przydrożnej narzeczony zerwał dla mnie pierwszą różę, jako znak miłości której jego wargi wyszeptać jeszcze nie zdołały.

I bez słowa zawróciła ku domowi, unosząc z sobą drogi skarb życia.

Już szary przedświt panował, kiedy przemęczona całonocnem czuwaniem matka wyszła przed próg chaty. O, jak ją odświeżyło to ranne, rzeźwe powietrze! Wielkie perłowe łzy spływały jej z oczu, tak, że nie zaraz spostrzegła śmierć.

— O — wybuchła — przychodzisz po niego?

— Przychodzę, by zabrać jedno ludzkie życie z tej chaty.

— To weź mnie, — rzecze z radością matka i wyciągając ku śmierci obydwie ręce, z uśmiechem mówi: — Jestem gotowa! Tylko pozwól na moment, aż załatwię wszystkie moje obowiązki.

— Zgoda, poczekam — odpowie śmierć.

Matka wróciła do izby i popatrzyła tu i tam, czy wszystko w porządku, potem weszła na palcach do izdebki chorego syna. Wzrokiem pełnym miłości i bólu, tak jak tylko matka potrafi, wpatrywała się długo, długo w swe chore dziecko. Przypominała sobie te czasy, kiedy on był jeszcze maleńkim, kiedy pierwsze stawiał kroki, kiedy pierwsze mamrotał słowa — i uśmiech szczęścia rozjaśnił jej oblicze.

A potem wyszła za drzwi.

Kwiaty podnosiły już swoje główki: lekki wietrzyk igrał swobodnie z jej włosami.

Jeszcze raz rozgląda się dokoła. Tu jej cały majątek. Pomyślała o córkach i mężu, jak to odtąd cała troska o wszystko na nich teraz spadnie; pole i ogród już obrobione, mieli teraz tylko czekać i patrzeć, jak oto wiosna w całej zakróluje pełni i nagrodzi mozoł ludzkich rąk.

— Ale gdzie ta śmierć? — przypomniała się jej nagle. Śmierci ani widać.

— Acha, tam, tam krajem łąk ktoś idzie.



— No, i jestem gotowa — mówi matka, wyciągając w stronę postaci obydwie ręce.

Ale wtedy... cóżto? — postać ujęła łagodnie jej ręce i słodko szeptała:

— Jesteś moją siostrą — matko, a śmierć... już sobie odeszła.

— A ty? Kim jesteś? — pytała matka.

— Ja jestem... Życie.

Pełna nieopisanej radości biegnie matka do chaty.

W drzwiach stał ojciec i czekał z twarzą rozradowaną, niewymownie rozradowaną.

— Cicho, cicho, bo właśnie zasnął nanowo spokojnie.

— Bogu niech będą dzięki, będzie już zdrów, bo przesilenie minęło; właśnie przed chwilą wyrzekł parę słów.

Tłómaczył z niemieckiego *Antoni Kozłowski.*




## *Witaj nam Panie!*

Kiedy o świcie będą rozgłośnie bić w dzwony,
Aby dźwiękiem ogłosić Boże Zmartwychwstanie —
Razem z ich dźwiękami na świata wszystkie strony
Niech płynie nasze wołanie: — Witaj nam Panie!

Witaj nam Chryste i spraw przez Swe Zmartwychwstanie,
By z wiosną wśród ludów świeciło słońce zgody,
Lepszej doli dla wszystkich nastało świtanie
I jednym Królem zwały Cię wszystkie narody!

*Józef Pachołek.*

# TRZY MARJE U GROBU CHRYSTUSA.



Na trzeci dzień po śmierci Pana Jezusa, to jest w niedzielę rano, poszły trzy Marje do grobu Chrystusa, aby namazać Jego ciało drogiemi maściami. Jakież było ich zdziwienie, gdy zamiast ciała Chrystusowego znalazły przy grobie Anioła w bieli, który oznajmił im, iż darmo szukają Jezusa, albowiem zmartwychwstał i opuścił zimny grób nazawsze. Chwilę tę przedstawia właśnie nasz obrazek. Oto przy wejściu do grobu Pana Jezusa stoi Anioł w bieli, który oznajmia niewiastom ową dziwną nowinę. Na twarzach przybyłych widać zdumienie, ale zarazem i radość, że Pan wszego stworzenia dokonał dzieła, jakiego żaden człowiek dokonać nigdy nie potrafi.



# MACIEK BZDURA GADA:

Za maleńką ociupinkę, bo juz w niedzielę, zacnie się przez siedm tygodni ocekiwana urocystość święconego. Babom to tam nie wielka uciecha z tej urocystości, bo aby ją przysposobić, muszą od świtu do nocy bez cały tydzień harować, byle przez święta było co w gębę wepchać i nosowi dać jakie takie ukontentowanie. Ale la nas człowieków męzkowatego rodzaju, to co inksego. Nam się nie rozchodzi, skąd wziąć, jak wziąć, ale ma być wszystko, jak się patrzy i kwita. Baba jest od tego, zeby śtuderowała, chłop zasię, aby jadł.

Kto się nie rozumi na prawdziwych świętach, to się mu widzi, ze na nie nie potrza duzo, a tu temcasem widzenie widzeniem, a jak przyjdzie ciułać i zbirać, to się uzbira tylaśno roboty, ze jaze okropa. I niewiadomo, co najpierw robić, aby potem przez święta bidne grzysne brzusysko całkiem głośno nie narzykało.

Na święta przedewszyćkiem musi być krzon na pamiątkę, ze Pana Jezusa zydzi żółcią poili. Gryzie to i pali, ale na pamiątkę trzeba przecie choć raz ugryźć, by wiedzieć, jak to smakuje. I wódka przecie gryzie i pali, a są jesce na świecie takie głupie ludzie, coby ją chlali całemi garcami. I niejeden ją nawet bez zadnej pamiątki chleje, ile moze, a właściwie, ile ma pieniądzów w kieseni.

Na oświęt musi być kiełbasa i to taka z cosnkiem i pieprzem, a przecie jej z grochu nikt nie zrobi, ale trzeba kupić, a na kupienie przedtem pieniądzów uselentać. Bartek od Furgaca chciał mieć kiełbasę bez pieniędzy, chodził więc za łujkową maciorą i prosił ją, zeby mu choć jedną kiełbasinkę upuściła. Chodził i chodził, prosił a prosił i zdarzyło się tak, ze się prośba jego juz spełniła, bo maciora na samej ścizce zostawiła mu taką kiełbasę, jak malowanie. Ale cóz kiedy jej bidak w zaden sposób ni mógł spozytkować. Przekonał się ino, ze chcąc mieć kiełbasę, trzeba ją koniecnie kupić, bo ona nikomu jesce z nieba na nos nie spadła.

Święcone bez spyrki nijak obejść się nie moze, a spyrki świni z pod ogona równiez nie urżnies, ale trzeba ją koniecnie kupić, a na to znowu trzeba pinięndzy i pinięndzy. Zeby to tak zamiast świńskiego mięsa mozna było na spyrkę uzywać babskiego, toby się tam nie z jednej parę kilo dało uscknąć. Ma jej to cięzyć pod brodą i zasłaniać widok na rozkwitającą się ziemię, toby pewnikiem na takie obcięcie się zgodziła.

Dalej na oświęt potrzebne są jaja. Niby to zdaje się rzec bagatelna, ale tak przecie nie jest. Nie zniesie jajka choćby najmorowsy koń, albo pies, ale do tego trza koniecnie kury. A i kura niezawse temu poradzi. Latem to jej tam to idzie jesce jako tako, ale zwiesną to nieraz jajka z niej anibyś korkociągiem nie wyciągnął. Trza cekać, jaz się sama zlituje i choć kiela upuści. Ale zdarza się i tak, ze się uweźnie, przetrzyma święta, a ty bidaku bez całą Wielganoc musis bez jajek chodzić.

Nawet ja, który, nie chwalący się, na brak apetytu uzalać się nie mogę, samej kiełbasy, spyrki i jaj bez chlebusia wielebym zjeść nie potrafił, boby mnie wnet do cna znicowało, bez to do oświętu koniecny jest jesce i chlebuś. A jesce zawse lepsy pytlowany, jak z otrębami. A ile to nad chlebusiem jest do roboty, to wi kuzda panienka tak wydana, jak i niewydana.

Oprócz tych fundamentalnych darów Bożych na oświęt, które stanowią la żołądka całą urocystość świętalną, moze być jesce i wiele inksych drobiazgów, które rzadko zaskodzą, a zawse smakują. Przygotowanie tego wszyćkiego patrzy na babskie ręce, a chłopska gęba patrzy zasię na to, aby to coprędzej spozytkować, aby się broń Boże nie zepsuło.

Zjeść bagatela, bo toby mozna ucynić dokumentnie za jednem posiedzeniem, ale co potem, to gorse. Ze święconem trzeba się obchodzić bardzo ostroźnie, a już najdelikatniej z wszelkiego rodzaju jajkami, bo one w kuzdem wieku mogą najbardziej zaskodzić. Płakała na nie juz niejedna świątobliwa dusycka i zadne rycynuse jej pomóc nie mogły. Bo jajko, jak się przycypi do zołądka, to nijak się odcepić nie moze i trzebaby dopiro posyłać do urzędu podatkowego, toby je tam z człowieka jakosik wydarli, bo oni wszyćko z ludzi wydrzyć potrafią.

Latego tez radzę wszyćkiem mojem przyjaciółkom z „Roli", aby jadły chlebusia i chrzanu bez święta, ile się jem tylko uwidzi, co nieco spyrki i kiełbasy, a na jajka niech się ino zdaleka popatrzą. Co najwyzej jesce to powąchać mogą.

Powiedziałby kto, ze samo wąchanie nie zrobi człowiekowi zadnej przyjemności, ale mnie się widzi, ze to przecie nieprawda, bo pocózby ludzie wąchali kwiatki, albo pelfumy, albo i taką tabakę, jakby w tem nie mieli przyjemności. Poniewaz powąchanie pokrzywy nie sprawia zadnej przyjemności, to jej tez ludzie nie wąchają, bo wiedzą, ze nie pachnie. Ale jajko? Im starse, to je przecie lepiej cuć i do wąchania jest zdatniejse.

Tak tedy na te święta zycę wszyćkiem sceśliwego i wesołego hapetytu, o ile kto będzie miał cem ten hapetyt zaspokoić, a jezeli nie, to niech się wszyćkich tych dobroci przynajmniej nawącha, a o tyle na tem dobrze wyjdzie, ze mu to nic nie zaskodzi.

### Pytacie czemu?



Pytacie czemu zamilkła pieśń w łonie,
Czemu ma lutnia jak dawniej nie dzwoni,
I smutek dziwny uwieńczył mi skronie,
Radosny uśmiech od lic moich stroni?
Oto Wam powiem, druhowie serdeczni,
Że dziś skowrończych pieśni nikt nie słucha!
Dzisiaj się niemi serc nie rozsłoneczni
I nie zapali na czyn wielki ducha...
Bo nasza piosnka pozostała w borze,
Na łąkach cudnych, w wieczorach majowych,
Wśród gwiazd promiennych srebrzystem jeziorze
W zorzach złocistych i łukach tęczowych...
Czas ludzi zmienia... nowa pieśń się rodzi,
Która brzmi echem transmisyjnych pasów —
Wśród dymu fabryk rozkrzyczana chodzi,
W zgrzycie kół machin i ludzkich hałasów.
Lub pod latarnią w zaułku skulona
Patrzy na twarze pijanych amantów,
Którzy bogdanki swe tulą do łona,
Próbując przytem pijackich dyszkantów...
Oto pieśń nowa, brednie, asonanse —
Rytm histeryczny chory na suchoty...
Za nic ballady są dziś lub romanse,
Epos czy rapsod... sonat, trjolety...
Niema tej pieśni dziś, co wychowała
Miljony wojów w dniach zwątpień — niewoli,
Niema tej pieśni, co jako grom grzmiała
Wstającej Polsce w słońc aureoli...

*Robert Rydz.*

# PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

**Tunis VI.**



Myliłby się ten, ktoby przypuszczał, że miasta afrykańskie są takie same, jak nasze. Oto przyjrzyjmy się miastu Gabes, którego jedną z ulic widzimy na naszym pierwszym obrazku. Nie jest ono miastem jednolitem, ale raczej połączeniem kilku wsi, oddzielonych jedne od drugich kawałkami uprawnego pola, lub rozległemi ogrodami. Pomiędzy miastem europejskiem, leżącem na wybrzeżu i mającem proste, szerokie ulice a przedmieściami ogromna istnieje różnica. Podczas gdy dzielnica europejska wystawiona jest na największy skwar słoneczny, połączony z olśniewającem światłem, przedmieścia kryją się wśród zieleni, pod uroczem sklepieniem palm, a zarazem obfitują w ogrody, strumienie oraz krzywe wąskie uliczki, przerżnięte arkadami, lub krytemi galerjami, gdzie działalność słońca i powiew gorącego wiatru traci zabójczą swą siłę.

Na obrazkach naszych, jak to już zaznaczyliśmy, widzimy właśnie tamtejszą ulicę i strumyk, wijący się wśród miasta. Na pierwszym więc jest ulica Gabesu, którą zacieniają wysokie palmy, rzucające cień na wijącą się popod nimi drogę, którą można bez narażenia się na udar słoneczny swobodnie się przechadzać. Drugi widoczek przedstawia jedną z tamtejszych rzeczułek, wijących się wśród przedmieść Gabesu. Nad brzegiem jej usiadł misjonarz europejski, otoczony dziatwą ludności tubylczej, której opowiada słowa prawdziwej wiary. W oddali widać jeden z oryginalnych domów przedmieścia Gabesu.

W starożytności miasto to stanowiło główny skład płodów małej Syrty, a z portu jego wywożono wszystkie towary, przeznaczone do południowej Tunetanji; tu także znajdowało się ognisko miejscowego handlu. Dziś również miasto to odznacza się ożywionym ruchem handlowym, kupcy zaś, a zwłaszcza właściciele sklepów korzennych mają kilkaset tysięcy franków rocznego obrotu.

Dwoma najgłówniejszemi i najbliżej od morza położonemi dzielnicami arabskiego miasta są: Dżara i Menzel, leżące na prawym brzegu rzeki Gabes. Ogólna cyfra ich ludności wynosi 10.000 mieszkańców. Dawniej przedmieścia te stanowiły dwa odrębne miasta, które ciągłą ze sobą toczyły walkę i dopiero od chwili zapanowania nad Tunetanją Francuzów zaczęły cieszyć się spokojem. Odtąd też przekupnie mogą wynosić na rynek stoły z rozmaitemi towarami, których żaden niespodziewany najeźdźca już im nie wydrze przemocą.

Rynek na przedmieściu Dżara otacza elegancka kolumnada, nad którą kołyszą się wiotkie i urocze gałęzie palmowe. Od szóstej do dziewiątej rano przedstawia on nader ożywiony widok i roi się tłumem arabskich koczowników, przybyłych na targ z wielbłądami, mułami, osłami, oraz rozmaitemi płodami, uprawianemi w oazach.

Wszystkie niemal domy na przedmieściach Dżara i Menzel stanowią nader ciekawe architektoniczne okazy, składają się bowiem z różnokolorowych kamieni wyjętych ze starożytnych gmachów i położonych luźnie jedne na drugich bez cementu lub jakiegokolwiek względu na zachowanie linji poziomej. Na nietrwałych tych ścianach wspiera się również nietrwały dach z liści i gałęzi palmowych, we wnę-



Nad brzegiem strumienia.

trzu zaś mieszkań ogromne odłamy starożytnych marmurów służą za stoły, ławy i krzesła.

O parę kilometrów od Menzelu leży wioseczka Sidi-Bul-Baba, nosząca nazwę jednego z ulubieńców proroka, na przeciwległym brzegu rzeki wyłania się z zielonego kobirca rozległa wieś Chemini, dalej zaś nieco na północ w pobliżu drogi dogabeskiej oazy, mniejsza nieco od niej Bu-Chemma.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# Na bezludnej wyspie.

**Powieść awanturnicza.**

ROZDZIAŁ XIII.

Błogosławiona burza! Godfrey i Tartelett nie byli zmuszeni, jak ongiś Prometeusz, kraść ogień niebieski, gdyż niebo łaskawe samo im go przesłało za pośrednictwem gromu i błyskawicy. Teraz chodziło już tylko o to, by tego nieocenionego skarbu nie zmarnować, czyli nie pozwolić, by ogień wygasł.

— Nie! Nie pozwolimy mu zgasnąć! — radośnie wykrzyknął Godfrey.

— Tem więcej, że drzewa nam tu nie braknie! — dodał Tartelett, którego zadowolenie wyładowywało się w okrzykach triumfalnych.

— Tak, ale kto będzie nad nim czuwał?

— Ja! — zapewnił Tartelett. — Dniem i nocą będę czuwać nad tym boskim płomieniem! — deklamował, zataczając w powietrzu płonącą gałęzią.

I dotrzymał słowa: odrazu usiadł przy ognisku i podtrzymywał je aż do chwili, gdy wschodzące słońce zapowiedziało po burzliwej nocy dzień pogodny.

Suchego drzewa nie brakowało naszym rozbitkom i nie potrzebowali pod tym względem oszczędzać. To też stos, rozpalony w ową noc burzy, buchał stale wesołym płomieniem, a Tartelett, drżąc na samą myśl, że ogień dobroczynny mógłby zgasnąć, rozdmuchiwał go całą siłą swych płuc, pomimo, że był to trud zgoła zbyteczny.

Teraz będzie można położyć kres skąpym posiłkom z mięczaków i korzeni, spożywanych na surowo, gdy najpożywniejsze składniki nie dały się zużytkować, w braku wrzącej wody do zgotowania ich na miękko, lub węgli, na których możnaby je upiec jak kartofle.

Tego dnia Tartelett i Godfrey spędzili część przedpołudnia na przygotowaniu do obiadu gotowanego.

Dwa niewinne kurczaki musiały się rozstać z życiem. Profesor je obskubał, wypatroszył i na długiej żerdce obracał na ogniu, zgóry rozkoszując się wspaniałą pieczenią. Godfrey tymczasem przygotowywał korzenie kamy, by pierwszy prawdziwy obiad ną wyspie Finy wypadł należycie.

Po tej królewskiej uczcie, Godfrey zabrał się odrazu do sporządzenia z kamy znacznych zapasów mąki, by z niej upiec chleba.

Wśród tych zajęć szybko upłynął dzień. Ognisko podtrzymywał Tartelett, a przed ułożeniem się na spoczynek, narzucił na stos taką masę paliwa, że starczyłoby na całą dobę. Mimo to, drżąc ustawicznie, by nie utracić drogocennego ognia, profesor kilka razy w ciągu nocy zrywał się ze snu, by zgarnąć węgle płonące i ponownie dołożyć paliwa.

Poza tem nie wydarzyło się w ciągu nocy nic niezwykłego. Wczesnym rankiem mężczyźni zbudzili się równocześnie, gdyż pianie kogutów i trzaskanie ognia tworzyły muzykę zbyt głośną, by przy niej można spać. Godfrey, otworzywszy oczy, natychmiast zauważył, że we wnętrzu drzewa daje się odczuwać silny wiew, z czego wywnioskował, że aż do samych gałęzi, drzewo jest wydrążone, i że dla zabezpieczenia przed deszczem i wichurą trzeba będzie jakimś sposobem załatać dziurę w „suficie" sypialni.

— To jednak dziwne — rozmyślał — że dopiero dziś uczułem ten przewiew. Czyżby piorun był uderzył w drzewo i wydrążył ów otwór w miejscu rozwidlenia konarów?

Odpowiedź na te wątpliwości mogło mu dać dokładne zbadanie drzewa z zewnątrz. Jakoż obchodząc dokoła olbrzymie drzewo, Godfrey dostrzegł szeroki pas kory, odłupanej wzdłuż drzewa od gałęzi po same korzenie. Nie ulegało więc wątpliwości, że piorun ześlizgnął się po korze drzewa, nie przedarłszy się do wnętrza. Teraz dopiero uprzytomnił sobie Godfrey, jakie niebezpieczeństwo zagrażało ich życiu w tę samą noc, która obdarzyła ich ogniem. Gdyby bowiem piorun przedarł się był przez korę do wnętrza drzewa, ani on, ani Tartelett nie byliby już mogli skorzystać z dobrodziejstwa ognia.

Godfrey pobiegł spojrzeniem wzdłuż pasa odartej kory i odtworzył sobie stan rzeczy. Rozumie się, że piorun uderzył w drzewo w miejscu rozwidlania się gałęzi i zrobił u góry otwór, którym powietrze zawiewało do ich mieszkania. Z tego wynika, że całe drzewo jest wewnątrz puste, a żyje tylko kora! Okoliczność, dająca bądź co bądź do myślenia!

To też nie zwlekając ze sprawdzeniem tego szczegółu, Godfrey wyszukał sobie smolną gałąź, mającą mu służyć za pochodnię i zapaliwszy ją u góry, wszedł do domostwa. Przy jasnem tem oświetleniu, dokładnie mógł zbadać wygląd drzewa Wilhelma. Otóż w wysokości jakich 15 stóp nad ziemią, widniało łukowate sklepienie, niby w katedrze. Podniósłszy pochodnię jak tylko mógł wysoko, Godfrey zobaczył otwór jakby wąskiego korytarza, którego dalsza część ginęła w mroku. Widocznie drzewo wydrążone było aż do gałęzi, jakkolwiek mogło też było zachować tu i ówdzie cząstki miąższu. Jeśli tak jest istotnie, to po tych wypukłościach będzie się niezbyt trudno wspiąć do rozwidlenia gałęzi, co też bezzwłocznie postanowił wykonać.

Umocniwszy swą pochodnię na ziemi, przyczem za lichtarz służyły dwa potwornie rozsochate korzenie, Godfrey odrazu zaczął się wspinać, od czasu do czasu chwytając się wewnętrznych wygięć kory, tworzącej jakby załomy skalne.

Po upływie kilkunastu minut mógł przebyć jakie 60 stóp, czyli, że od gałęzi mogło go dzielić nie więcej, jak 20 stóp. Czuł też, że zawiewa go świeższe powietrze, które wdychał chciwie, gdyż w wąskim korytarzu stawało się coraz duszniej.

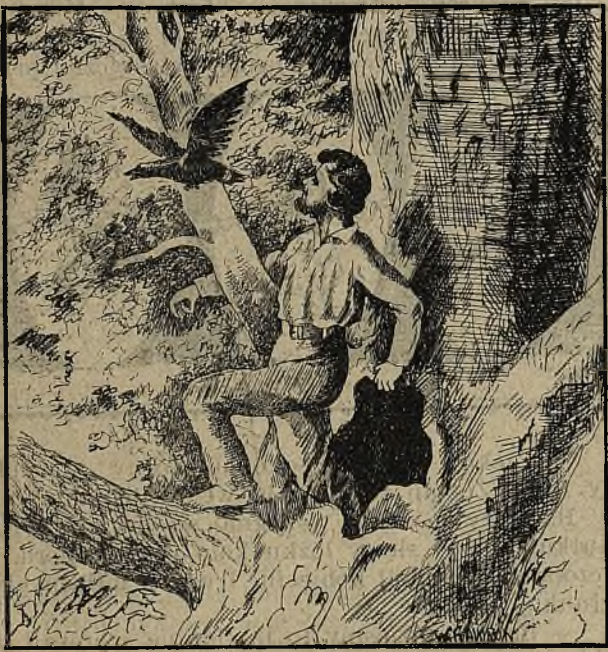
Zaczerpnąwszy tchu, strzepnął z odzieży pył, którym osypane były ściany i znów się zaczął wspinać coraz to zwężającym się otworze. W tejże chwili zwrócił jego uwagę dziwny szmer, który nie bez podstawy wydał mu się podejrzanym. Jakgdyby ktoś drapał korę drzewa. Równocześnie rozległ się chrapliwy świst.

Godfrey zatrzymał się w swej wędrówce.

— Co to może być? — zadał sobie pytanie. — Czyżby jakie zwierzę ukryło się wśród gałęzi, czyhając na łup!... A może wąż?... Ach nie!... Dotąd nie spotkał wszak na wyspie żadnego drapieżca, ani gada... Może raczej ptak, przez niego spłoszony?

Miał słuszność, bo kiedy ponownie zaczął się wspinać, trzepot skrzydeł nad głową i głośniejsze krakanie przekonały go, że może to być tylko ptak, którego spokój on właśnie zakłócił.

Na całe gardło wrzasnął tedy: frrr! frr! — a w tejże chwili czarna ogromna kawka śpiesznie wyfrunęła otworem i usadowiła się widocznie w wyższych gałęziach.



Czarna ogromna kawka wyfrunęła otworem...

W parę chwil później, także głowa Godfreya wysunęła się z otworu i niebawem on sam usiadł wygodnie na potężnym konarze, wzniesionym jakie 80 stóp ponad ziemię. Konar ten w swych rozgałęzieniach robił wrażenie całego lasu. Kto nie widział lasów dziewiczych, nietkniętych przez topór, nie zdoła sobie nawet wyobrazić tego gąszcza gałęzi, z których każda mogłaby stanowić olbrzymie drzewo.

Nie bez trudu udało się Godfreyowi przebyć cały ten gąszcz i dostać się na wyższą gałąź, z tej znów na wyższą, aż wreszcie stanął na ostatnim tarasie tego nadzwyczajnego okazu świata roślinnego.

Z piersi jego wydobyło się głębokie westchnienie, a oczy skierowały się na drobny szmat ziemi, gdzie fatalnem zrządzeniem losów przyjdzie mu spędzić kto wie ile lat, a może nawet całe życie!

Jakże się zdumiał, gdy tym razem od północy znów zobaczył wzbijający się słup dymu, podobny do tego, jaki widział był przed paru dniami od południa. Natężył wszystkie władze umysłu, siłą woli wyostrzył bystrość wzroku i począł czynić obserwacje.

Wąska smuga dymu, u wierzchu błękitna, wzbijała się prościuteńko w przejrzystem powietrzu.

— Nie! Tym razem się nie mylę! — wykrzyknął Godfrey. — Wyraźnie widzę słup dymu, a gdzie jest dym, tam musi być też ogień!... Kto jednak rozniecił ten ogień — kto?

Z możliwie największą dokładnością Godfrey zanotował sobie w pamięci położenie miejsca, nad którem wzbijała się wstęga dymu. Miejsce to leżało na północny wschód od wyspy... pomiędzy wysokiemi skałami, obramiającemi wybrzeże... Tak, pomyłka wykluczona... Dym wzbija się w odległości mniej więcej 5 mil od drzewa Wilhelmowego.

Drżąc ze wzruszenia, Godfrey co śpieszniej spuścił się na ziemię.

Rzucił Tartelettowi parę słów, by się nie niepokoił jego nieobecnością i niemal pędem pomknął w kierunku północno-wschodnim.

Przez dwie godziny maszerował bez wytchnienia, miękkim trawnikiem łąki, tu i ówdzie urozmaiconej grupami drzew lub kępami zarośli, następnie począł biec wybrzeżem... Wreszcie dotarł do ostatniego łańcucha skał.

Przebywszy go, począł się rozglądać za słupem dymu, widzianym ze szczytu drzewa. Niestety, wszystko zniknęło, pierzchło bez śladu... Zapamiętawszy sobie dokładnie położenie miejsca, nad którem wznosił się dym, mógł tam dojść i z bezpośredniej bliskości prowadzić dalsze obserwacje. Ruszył więc w dalszą drogę, a stanąwszy u celu, najdokładniej, najskrupulatniej zbadał całe otoczenie, zaglądając do dziupli i rozpadlin... Następnie zaczął wołać, jak tylko mógł najgłośniej... Nikt mu nie odpowiedział i żadna ludzka istota nie pojawiła się na wybrzeżu. Nigdzie też nie znalazł śladu niedawnego ogniska, które w braku innego w tem miejscu paliwa, mogło być podsycane morską trawą, wysuszoną na słońcu.

— A przecież się nie myliłem! — raz po raz powtarzał Godfrey. — Najdokładniej widziałem dym... A jednak...

Wracając ze swej nieudałej wyprawy, Godfrey uważniej, niż przedtem, obserwował otoczenie. Zauważył tedy kilka jeleni, które jednak za jego zbliżeniem zemknęły co szybciej, nie pozwalając się obejrzeć z bliska.

Około godziny czwartej Godfrey wrócił do drzewa Wilhelma. Już z odległości kilkudziesięciu kroków dochodziły go piskliwe dźwięki skrzypiec, a podszedłszy bliżej, ujrzał profesora Tarteletta, który w skromnej pozycji westalki, strzegącej świętego ognia, zbożnem spojrzeniem obejmował buchający płomień.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Wielkanocne pisanki.

W całej Słowiańszczyźnie rozpowszechniony jest piękny zwyczaj ludowy farbowania jaj kurzych, tak zw. pisanek lub pisek, pozostających w ścisłym związku z świętami wielkanocnemi i „święconem". Zajmował się badaniem pisanek i ich wzorami rysunkowemi znany polski ludoznawca Oskar Kolberg, a także S. Udziela i inni. Jak wykazują badania nad deseniami pisanek, najrozmaitsze są zwyczaje malowania jaj wielkanocnych. Co kraj to inny obyczaj. W Polsce, gdzie piękny ten zwyczaj jest bardzo rozpowszechniony, w różnych zakątkach kraju farbowanie i ozdabianie pisanek odbywa się inaczej. Już to samo zasługuje na wielkie zainteresowanie pisankami, gdyż w ten sposób można zaobserwować różne sposoby zdobnictwa w różnych okolicach. W Małopolsce wschodniej takie pisanki są ozdabiane licznemi kreskami białemi zielonemi i czerwonemi i zwią się tam „hrabelki". W b. Kongresówce, naprzykład w powiecie garwolińskim, zdobi lud pisanki wzorami na kształt piór gęsich, w Wilanowie pod Warszawą malują znów na jajach kurzych gwiazdy i kwiaty „w okrążki", i t. d. i t. d.

Zwyczaj ten jest bardzo ładny i trzeba go w dalszym ciągu rozpowszechniać, gdyż pisanki zawsze malowniczo ozdabiają stół wielkanocny i są wyrazem artystycznej pomysłowości ich wykonawców. Malowanie pisanek jest przedewszystkiem wspaniałem polem do popisu młodzieży, młodzież bowiem powinna dbać o tradycje rodzinne i szanować pracę twórczą starszego pokolenia.

Przy farbowaniu i zdobieniu pisanek trzeba przytem pielęgnować wzory miejscowe i wykonywać malunki podług deseni dawnych, które wymyślili ojcowie i dziadkowie, aby starodawny ornament nie zaginął w tej miejscowości, gdzie był powstał.

Ze skorupek jajek kurzych można wykonywać również i inne ozdoby na stół wielkanocny!

Z połowy skorupki jajka pomalowanej w pomysłowe wzory, otrzymuje się rodzaj koszyczka czy też miseczki. Przylepia się do niej z boków cienką wstążkę z papieru, wykonaną również rysunkowo i kolorowo. Wnętrze skorupki wyściela się mchem, kwiatami oraz cukierkami.

Jak miło spojrzeć potem na stół wielkanocny, na którym widzi się swoją własną, artystyczną pracę!...



# Złodziejski pomysł.

(Humoreska).

Kilkanaście lat temu w pewnej wiosce w Karpatach żyło sobie trzech złodziei. Najstarszy z nich nazywał się Topór. Miał on żonę, kilkoro dzieci, a nawet własną chałupę pod lasem. Dwaj jego koledzy a właściwie wspólnicy liczyli zaledwie po dwadzieścia kilka lat. Jednemu na imię było Sokół a drugiemu Sosna. Mieszkali w starym szałasie, porzuconym przez góralskich pasterzy. Obaj młodzi rzezimieszkowie przychodzili często do Topora, aby wspólnie naradzić się nad jakąś wyprawą złodziejską.

Pewnego razu wybrał się sam Topór bez wiedzy kolegów na kradzież. Wyprawa powiodła mu się nadzwyczaj szczęśliwie, a owocem jej był tłusty wieprzuś, z którego Topór przy pomocy swej połowicy sporządził apetyczną słoninę i powiesił ją w komorze.

Wieczorem, jak zwykle, przyszli do niego Sosna i Sokół. Gdy weszli do sieni, zobaczyli ową słoninę w komorze. Nie mogli się jednak szybko porozumieć ze sobą, gdy Topór właśnie wyszedł był do sieni.

Idący przodem Sokół pogłaskał się jednak po brodzie i rzekł:

— Zarosłem!

Sprytny towarzysz domyślił się zaraz, o czem jego kolega myśli, więc odpowiada:

— Zgoli się to!

Weszli do izby. Tu poradzili trochę, omówili jakąś najbliższą wyprawę i pożegnali swojego wspólnika.

Gdy Topór pozostał sam z żoną, powiada do niej:

— Wiesz żono, co sobie moi towarzysze radzili? Oto gdy weszli do sieni i zobaczyli słoninę, rzekł Sokół: „Zarosłem“, a Sosna odpowiedział: „Zgoli się to“, a to w naszym języku znaczy, że moi kamraci mają ochotę sprzątnąć mi słoninę.

— To ją trzeba gdzieś schować — powiada żona.

Uradzili więc, że wykopią pod łóżkiem dołek i tam ukryją swój skarb.

Jak rzekli, tak zrobili, poczem ułożyli się spokojnie na spoczynek.

Około północy Sokół i Sosna przyszli po upatrzoną zdobycz, ale w komorze znaleźli tylko próżny kołek, na którym z wieczora wisiała biała słoninka.

— Czekaj — mówi Sokół do Sosny — wypłatamy figla. Zostań tutaj, a ja wejdę do izby.

Rzekłszy to Sokół wślizgnął się do izby i po cichutku położył się w łóżku koło żony Topora. Pieszczotami rozbudził kobiecinę i wśród miłosnych pocałunków szepcze jej:

— Babuś, gdzieśmy to tę słoninę schowali, bom sobie do cna zapomniał?

Kobiecina pod wpływem pieszczot, które ją rzadko od starego męża spotykały, przytuliła się jeszcze serdeczniej do Sokoła i powiada:

— A kajżeby, jak nie pod łóżkiem. Niby to udajes, ze nie wis, gdzie cego sukać, a jak potrza, to znajdzies.

Niedługo pod wpływem pieszczot babina zasnęła z powrotem. Sokół wysmyknął się z łóżka, zabrał słoninę i wyszedł.

Po chwili przebudziła się znów żona Topora. Dziwno się jej zrobiło, dlaczego mąż się jej pytał o słoninę. Budzi go więc i pyta o przyczynę. O reszcie nie wspomina nic.

Domyślił się natychmiast Topór podstępu swoich towarzyszy, zerwał się z łóżka, a zaglądnąwszy pod nie, przekonał się o dokonanej kradzieży. Ubrał się więc pospiesznie, wziął laskę do ręki i wyszedł.

Noc była pochmurna, a więc tak ciemna, że na parę kroków nikogo nie można było poznać. Idzie nasz Topór wprost do lasu, gdzie spodziewał się znaleźć złodziejaszków. Jakoż na małej polanie pod drzewem zobaczył stojącego Sokoła. Złodziej trzymał jeszcze na ramieniu skradzioną słoninę. O parę kroków od niego Sosna próbuje zdjąć parę kawałków drzewa z wysokiego sąga. Idzie tedy Topór do Sokoła i powiada mu:

— Daj tę słoninę, to ja potrzymam, a ty idź, dostań drzewa z sąga, bo ja mały, nie mogę dostać.

Sokół, myśląc, że to mówi do niego Sosna, dał Toporowi słoninę, a sam poszedł pod sąga. Tu spotkał jednak rzeczywistego Sosnę i zaraz domyślił się Toporowego podstępu.

Co było robić? Teraz już Topór będzie ostrożniejszy i nie da sobie odebrać zdobyczy. Złodziejaszkowie zrezygnowali tym razem ze smacznej słoniny, postanawiając sobie w przyszłości powetować poniesioną stratę.

*Franciszek Mokrzycki.*



# Poradnik gospodarczy.

**Użytkowe odmiany kaczek.**

Gdy się przyjrzymy stadom kaczek hodowanych po wsiach, zauważymy bardzo różnorodną mieszaninę. Najwięcej zauważymy kaczek drobnych, podobnych do dzikich krzyżówek, z któremi zresztą kaczki te często się parują na większych stawach i rzekach. Spotykamy również kaczki białe, nieduże, zwane w niektórych okolicach naszego kraju łabędziowemi, a pochodzące od przekrzyżowania kaczek pospolitych z rasowemi.

W jednych okolicach przeważają kaczki szarej maści, w innych pstre lub białe. Hodowcy pierwszych twierdzą nie bez słuszności, że szara kaczka na wsi nadaje się lepiej do chowu, gdyż ją jednak nie tak łatwo zauważy jastrząb, jak kaczkę białą. Inni zaś są zdania, że kaczka biała daje cenniejsze pióra, niż szara, a jeśli chodzi o jastrzębie, to młode kaczęta czy to białej, czy szarej maści, należy chronić od jastrzębi, wron i t. p., gdyż niezależnie od opierzenia stają się one często pastwą tych rabusiów.

Wśród kaczek, podobnie jak wśród kur istnieje również bardzo dużo ras, które powstały i powstają w różnych krajach. Jedne z nich mają szerokie rozpowszechnienie, inne zaś są znane prawie wyłącznie w krajach, gdzie je wyprodukowano. U nas określonej rasy krajowej kaczek nie posiadamy, niemniej jednak, przy należytem zainteresowaniu się chowem tych ptaków, moglibyśmy z łatwością wytworzyć własny typ kaczki użytkowej, bowiem wśród kaczek łatwiej wytworzyć nową rasę, niż wśród innych gatunków drobiu.

Jeśli chodzi o rasowe kaczki pochodzenia zagranicznego, to naogół istnieją 2 typy tych kaczek: jedne z nich są duże i ciężkie, chowane przedewszystkiem jako materjał rzeźny, inne lekkie, ruchliwsze, chowane na produkcję jaj.

Z pośród kaczek pierwszego typu największe rozpowszechnienie we wszystkich krajach mają kaczki pekińskie ze względu na swą użytkowość. I u nas kaczek tych chowają najwięcej.

Kaczki pekińskie są bardzo duże, posiadają białe opierzenie z żółtawym odcieniem i wzniesioną ku górze postawę, wskutek czego bardzo łatwo odróżnić je od innych.

Kaczki pekińskie nadają się doskonale do chowu po wsiach zarówno w czystości rasy, jak i pokrzyżowane z kaczkami pospolitemi lub innych ras. Do zalet kaczek omawianych należą: duża waga, szybkie dojrzewanie, niezła niesność, łatwość opasu, pióra nieustępujące wartości gęsich. Mają one i pewne wady, a mianowicie nie lubią wysiadywać jaj, przeto jaja tych kaczek należy podkładać pod kury, indyki, lub wylęgać w sztucznej wylęgarni, pozatem są nieco lękliwe i dlatego powinny mieć spokój w nocy, zwłaszcza w okresie tuczenia.

Z pośród innych kaczek ciężkich hodują niekiedy w naszym kraju kaczki szare, podobne z opierzenia do kaczek dzikich. Noszą one nazwę kaczek rueńskich i pochodzą z Francji, gdzie cenią tę rasę jako wybitnie mięsną. Kaczki te powinny być jaknajwiększe, o figurze noszonej poziomo. Zaletą ich jest smaczne mięso, natomiast mają bardzo poważne wady, a mianowicie są mało płodne, przez zimę sztuki stare często się zapasają, a na wiosnę przestają być zdolne do rozpłodu, a niedość uważnie pielęgnowane łatwo karłowacieją. Nadają się do pokrzyżowania z kaczkami krajowemi, w celu ich podrasowania.

Z pośród kaczek mniejszych nieśnego typu najbardziej rozpowszechnione są tak zwane „biegacze indyjskie", które odznaczają się wydłużonym tułowiem, przyczem postawę mają jeszcze bardziej pionową, niż kaczki pekińskie, długie, cienkie szyje, długie dzioby i znaczną ruchliwość. Bywają różnorodnego opierzenia, odznaczają się płodnością i znoszą bardzo dużo jaj.

Pragnąc tedy zapoczątkować chów kaczek, należy zastanowić się poważnie nad tem, w jakim celu pragniemy chować kaczki i w związku z tem wybrać sobie odpowiednią rasę do chowu, względnie zająć się można równie pomyślnie produkowaniem materjału, pochodzącego od pokrzyżowania kaczek różnych ras między sobą, zwłaszcza, gdy chodzi o produkowanie materjału mięsnego. Stwierdzono drogą praktyczną, iż mieszańce, pochodzące od pokrzyżowania kaczek różnych ras między sobą, odznaczają się wielkością i zdrowiem. Zatem o ile mamy na myśli produkowanie materjału rzeźnego, należy zatrzymać swój wybór na kaczkach pekińskich, chowanych w czystości, lub też chować kaczki pospolite, dając doń kaczory pekińskie względnie rueńskie. W ten sposób zyskuje się podrasowanie materjału pospolitego, który wówczas staje się większy, cięższy i dorodniejszy.

O ile się chowa kaczki pekińskie w czystości, trzeba mieć baczenie, aby materjał był duży, co się osiąga drogą częstej zmiany kaczorów. Kaczek rueńskich do chowu w czystości rasy nie zalecam ze względu na małą płodność i szybkie zadrobnienie w warunkach gospodarskiego chowu, t. j., gdy kaczki muszą znaczną część pożywienia zdobywać nieraz własnym przemysłem.

Kto zaś zamierza chować kaczki przeważnie na produkcję jaj na sprzedaż do konsumcji (do spożycia), ten najlepiej uczyni, gdy będzie chował kaczki rasowe nieśnego typu z pośród ras opisanych, lecz musi pamiętać o tem, że sama rasa nie decyduje o nieśności danego stadka, lecz materjał rozpłodowy musi pochodzić od gniazda odznaczającego się wysoką kontrolowaną nieśnością. Wprawdzie spożycie jaj kaczych w naszym kraju jest bardzo małe, bowiem produkt ten jest nielubiany, jednak kto ma możność sprzedaży jaj kaczych do celów cukierniczych i t. p., ten może zająć się z pożytkiem hodowlą kaczek omawianych, szukając wybitnie nieśnych okazów i kaczorów, pochodzących od najlepszych niosek. Ponieważ wielkość i waga kaczek nie idzie w parze z wybitną nieśnością, zatem nie należy kłaść zbytniej wagi w tym wypadku na wielkość materjału rozpłodowego.

# KRONIKA.

**Wszystkim naszym Współpracownikom, Przyjaciołom, Prenumeratorom i Czytelnikom przesyłamy życzenia „Wesołych i szczęśliwych świąt“.**

*Redakcja i Administracja „Roli“.*

**Przesunięcie wcielenia do wojska.** Ministerstwo spraw wewnętrznych zawiadamia, że wyznaczony na dnie 8 do 10 kwietnia 1931 r. termin wcielenia wiosennego rocznika poborowego 1909 został przesunięty o jeden tydzień. Wobec tego poborowi, którzy mieli się stawić do szeregów w dniu 8 kwietnia r. b mają obowiązku tego dokonać w dniu 15 kwietnia r. b., ci co mieli się stawić w dniu 9 kwietnia r. b. mają zgłosić się w dniu 16 kwietnia b r., wreszcie ci, co mieli się stawić w dniu 1( kwietnia b. r. mają zgłosić się dnia 17 kwietnia b. r. Zgłoszenie do odnośnych oddziałów następuje na podstawie posiadanych już przez poborowych kart powołania. Osobne karty powołania rozesłane nie będą.

**Zaciąg ochotniczy do marynarki.** Został rozpoczęty obecnie doroczny zaciąg ochotniczy do marynarki woje nej Rzplitej Polskiej. Kandydaci (ochotnicy) z rocznika 1911, 1912 i 1913, pragnący zaciągnąć się ochotniczo do służby w marynarce wojennej, winni składać podania, poparte odnośnemi dokumentami oraz zezwoleniem rodziców, do właściwej Powiatowej Komendy Uzupełnień w terminie do 31 maja b. r.

**Nowe mosty.** W ministerstwie robót publicznych odbył się przetarg na budowę sześciu nowych mostów, jakie mają być wzniesione na Wiśle pod Modlinem i Puławami, na Sanie pod Brandwicą, na Wisłoku pod Tryńczą, na Białej pod Mościcami i na Ujściu w Równem. Ogólna waga konstrukcji żelaznej wynosi 7 200 tonn. Koszta robót będą pokryte z państwowego funduszu drogowego. Wyniki przetargu są obecnie rozważane w ministerstwie robót publicznych, a zawarcie umów i oddanie zamówienia fabrykom nastąpi jeszcze w ciągu bieżącego miesiąca.

**Tragedja, której nie było.** Jedna z gazet „narodowych“, (czytaj endeckich), „A. B. C.“, wychodząca w Warszawie, rozgłosiła po świecie, że we wsi Korcewice pow. pułaskiego nauczycielka Kaszyńska zamknęła 8 letniego ucznia Aladyńskiego do ciemnej komórki, gdzie dziecko z przestrachu zmarło. Zbyt surowa nauczycielka, widząc potworny skutek swego kroku, w obawie przed samosądem ludu, który uzbrojony gromadził się przed szkołą, popełniła samobójstwo, wieszając się w swem mieszkaniu. Wiadomość tę powtórzyły za nią i inne gazety. Okazuje się obecnie, że wiadomość ta jest czystą fantazją i złośliwem kłamstwem. Na terenie woj. lubelskiego a specjalnie powiatu puławskiego niema miejscowości Korcewice, niema też i nie było nigdy nauczycielki Kaszyńskiej, nie istniał też nigdy uczeń Aladyński. Na terenie Rzeczypospolitej nie zdarzył się taki wypadek, a cytowana wiadomość została rozmyślnie roztrąbiona przez gazety „narodowe“, aby poniżyć nasze nauczycielstwo i przedstawić je w ujemnem świetle. Jest to tem rzecz ohydniejsza, że gazety te, które szerzą po świecie takie z palca wyssane oszczerstwa, uważają się za gazety katolickie. Można przypuszczać, że żadna z nich tej kalumnji nie odwoła.

**O połączenie Austrji z Niemcami.** W ubiegłym tygodniu cały świat poruszyła wiadomość, że między Austrją a Niemcami ma nastąpić unja celna, to jest takie połączenie gospodarcze, że w przyszłości dwa te odrębne dotychczas państwa stałyby się pod względem gospodarczem jednem. Za połączeniem gospodarczem nastąpiłoby i połączenie polityczne, a właściwie silne i wielkie Niemcy pochłonęłyby małą i słabą Austrję. Przeciw temu zaprotestowały inne państwa, a przedewszystkiem Francja i Czechy, szczególniej te ostatnie, gdyż wrazie dojścia do skutku wspomnianej unji, położenie gospodarcze stałoby się bardzo trudne. Również i na innych państwach wiadomość ta wywarła silne wrażenie. Oburzyły się Anglja, Rumunja, Włochy, Jugosławja i inne państwa. Polska nie pozostała też w tyle, gdyż utworzenie takiej potęgi gospodarczej i politycznej w samym środku Europy groziłoby zachwianiem równowagi w całej Europie. Spodziewać się należy, że państwa europejskie nie dopuszczą do zawarcia powyższej unji, a środków na to mają poddostatkiem.

**Pożar starożytnego kościoła.** W środę ubiegłego tygodnia o godz. 4 po południu wybuchł pożar w kościele parafjalnym w Kamienicy pow. Limanowa. Kościół ten, zbudowany całkowicie z drzewa w r. 1676 i restaurowany w r. 1888 nosił nazwę „Pod Wezwaniem Najśw. Marji Panny“ i należał do cenniejszych zabytków budownictwa drzewnego w Polsce. Pożar strawił go doszczętnie. Poza kościołem ogień zniszczył całe urządzenie kościelne, przyczem spłonęły trzy ornaty z XVI wieku, jeden ornat haftowany w gotyku z XV wieku, który przedstawiał szczególną wartość muzealną. Poza tem spłonęło 54 innych ornatów, a zniszczeniu uległy także dwa dzwony kościelne, kielich, monstrancja i t. d. Kościół był ubezpieczony w P. Z U. W. na 50 tysięcy zł. Szkoda jest jednak znacznie większa. Pomijając już samą wartość zabytków, która nie da się wyrównać, straty oceniają na 150 tysięcy zł. Pożar powstał wskutek niedbalstwa, polegającego na pozostawieniu przy głównym ołtarzu płonącej świecy lub też kadzielnika z rozżarzonemi węglami. Mimo szalejącej wichury, dzięki intensywnej akcji straży pożarnych z Nowego Sącza i Łącka udało się pożar zlokalizować. Na miejsce wypadku przybył starosta limanowski p. Müller, który osobiście kierował akcją ratowniczą. Ogień zlokalizowany został o godz 7.

**Śmierć w studni.** W Załuczu, pow. Nowy Targ, chcąc wyłowić opuszczone wiadro, Józef Żołnierczyk wszedł do studni. W pewnym momencie oberwała się z nim część ocembrowania. Żołnierczyk wpadł do wody i utonął. Ze studni wydobyto tylko zwłoki.

**Tragiczne skutki kłótni z żoną.** Ludwik Hulasek, 41 letni rolnik z Jawornika, opuścił dom po kłótni z żoną. Onegdaj znaleziono go w lesie, powieszonego na drzewie. Niesnaski rodzinne doprowadziły go do samobójstwa.

**Romantyczna ucieczka pięknej szynkareczki.** Prokuratura przemyskiego sądu okręgowego zainteresowała się żywo ucieczką niejakiej Berty Unger, córki Mojżesza, szynkarza i dzierżawcy browarów w Węgierce obok Pruchnika. Córka, uciekając z domu, zabrała 15 000 zł. Wmieszany w tę sprawę emerytowany nauczyciel Wasyl Jarosz został wprawdzie w Pruchniku aresztowany, jednakowoż na skutek zarządzeń prokuratury przemyskiej wypuszczono go na wolność. Tajemniczą rolę w tej sensacyjnej sprawie miała również odegrać niejaka Sabina Goldmanówna, nauczycielka. Miała ona przygotować ucieczkę Ungerówny z Pruchnika. Za wspomnianą Goldmanówną, która również gdzieś się zapodziała i ma być rzekomo obłożnie chora, wdrożono energiczne poszukiwania.

**Dwa świętokradztwa.** Dnia 20 marca nieznani sprawcy skradli z cerkwi w Podgrodziu pow. Rohatyn z zamkniętej skarbonki większą ilość gotówki i 6 monet złotych 10 koronowych austrjackich. Sprawcy zatrzy-

mali się w cerkwi po ukończonem nabożeństwie, dokonując następnie kradzieży. — Dnia 21 marca br. w Toporowcu powiat Rohatyn włamali się nieznani sprawcy do tamtejszej cerkwi i skradli złoty kielich wraz z komunikantami wartości 200 dolarów oraz rozbili skarbonki, z których zabrali 20 dolarów i 268 zł. Włamania dokonano po usunięciu żelaznych krat w oknach. W czasie oględzin miejsca kradzieży znaleziono kielich ukryty na chórze cerkiewnym.

**Pożar wsi.** We wsi Skarzyce koło Zawiercia wybuchł pożar, który odrazu przybrał rozmiary katastrofalne, niszcząc prawie całą wieś. Spłonęło doszczętnie 31 domów mieszkalnych wraz z zabudowaniami gospodarczemi. Straty wynoszą ponad 200 tysięcy złotych Pogorzelcy obozują pod gołem niebem. Przyczyny straszliwego pożaru nie ustalono.

**Wielka bójka na wsi.** We wsi Józefów, niedaleko Łodzi, kilku pijanych chłopów, wracających z targu, napadło na miejscowego kowala, Kubickiego, zajętego podkuwaniem koni. Napastnicy bez żadnego powodu wszczęli bójkę. Na pomoc napadniętemu nadbiegli sąsiedzi, którzy usiłowali odeprzeć napastników. Pijani chłopi zwołali znów swoich sąsiadów i przyjaciół, którzy uzbrojeni w siekiery, grabie, kosy i t p. ruszyli na kowala. Wieś podzieliła się na dwa wrogie sobie obozy, nastąpiła krwawa masakra, kilku chłopów po obu stronach walczących zostało ciężko rannych. Zawezwany silny oddział policji położył ostatecznie kres krwawej bójce. Kilku chłopów aresztowano i odstawiono do sądu. Jest to znowu jeden dowód więcej, ile złego może zdziałać nadmierne picie wódki.

**Aresztowanie zbrodniarza po 10 latach.** Onegdaj aresztowano w Warszawie Czesława Ejsmonda, mającego za sobą bardzo burzliwą przeszłość kryminalną. Dokonał on szeregu zbrodni, a także pomagał w ucieczce swego brata Zygmunta, który aresztowany za zbrodnię zabił dwu żandarmów eskortujących go i zdołał zbiec do Rosji. Czesław Ejsmond przez 10 lat był nieuchwytny, dopiero obecnie, prowadząc sklep z aparatami elektrycznemi, popadł w konflikt z władzami, które go rozpoznały jako poszukiwanego.

**Żonobójstwo.** Donoszą z Katowic: W czasie sprzeczki małżeńskiej Jan Strzebiński uderzył nożem żonę swą, zadając jej ciężką ranę. Również stającemu w obronie kobiety Emanuelowi Rudzkiemu zadał Strzebiński kilka ciosów. Strzebińską i Rudzkiego odwieziono w stanie beznadziejnym do szpitala. Awanturnika aresztowano.

**Zagadkowe samobójstwo lekarza.** W Mogilnie na Pomorzu popełnił samobójstwo tamtejszy lekarz powiatowy Dr Lucjan Montwiłł. Samobójcę znaleziono bez życia, wiszącego na poręczy łóżka. Powody rozpaczliwego czynu są nieznane, gdyż Dr. Montwiłł cieszył się opinją najlepszego lekarza w powiecie i miał znaczną praktykę lekarską.

**Śmierć wskutek lekkomyślnej zabawy.** Kilka dni temu w Czeszewie w pow. wągrowieckim do prowadzonego na podwórzu majętności konia przez robotnika Kazimierza Kujawę podbiegł 15 letni Jan Wiśniewski, usiłując krzykiem konia spłoszyć. W pewnej chwili, mimo ostrzeżeń Kujawy, lekkomyślny chłopak podszedł tak blisko konia, że ten zdołał tylnem kopytem uderzyć Wiśniewskiego w czoło, zabijając go na miejscu. Przywołany lekarz stwierdził śmierć.

**Cudowne odzyskanie mowy.** Na Wileńszczyźnie we wsi pogranicznej Pażygnowo zdarzył się wypadek niemal cudowny. W r. 1920 gospodarz tamtejszy Jan Okuszko stracił mowę i słuch na froncie bolszewickim w nagłym wstrząsie nerwowym. Jako głuchoniemy kaleka, gospodarował z pomocą brata. Przed kilku dniami wrócił niespodziewanie do Pażygnowa syn Okuszki Michał, który razem z ojcem służył w wojsku, dostał się do niewoli i uchodził za zmarłego. Ujrzawszy syna, niemy Jan poderwał się z miejsca i ku zdumieniu obecnych wykrzyknął: „Michał! synu kochaneńki, żyjesz i zdrów!“ a następnie: „Mój Boże złoteńki, toż ja mówię!“ — i już mówić zaczął najzwyczajniej w świecie, jak przed 10 laty. Wezwany lekarz stwierdził odzyskanie mowy skutkiem nagłego wzruszenia. Po okolicy rozeszła się jak błyskawica wieść o cudzie Boskim.

**Objaw ciemnoty.** Rząd sowiecki o oświatę ludu nie dba, religja katolicka jak i prawosławna skrępowana okrutnie nie umoralnia i nie uszlachetnia ludu rosyjskiego, to też nie dziw, że w takich warunkach szerzy się ciemnota. W pewnej wsi na Ukrainie stwierdzono, że jedna 20 letnia dziewczyna opętana jest przez djabła. Udano się więc do wróżki, która doradziła z biednej dziewczyny wypędzić djabła kijem.



Wykonując polecenie wróżki, dziewczynę przywiązano do krzesła i zaczęto ją bić rzemieniami i grubemi kijami. Operacja ta trwała godzinę, to też gdy zawezwano potem popa, by zobaczył, że djabła już wypędzono, pop stwierdził, że nieszczęśliwa dziewczyna straciła życie Chwilę tę przedstawia nasz obrazek.

**„Święta dziewczyna“.** Z Kowna donoszą o pojawieniu się w powiecie taurożańskim pewnej „świętej dziewczyny“, niejakiej Marji Ostrowskiej Dom jej w Działgoniszkach jest oblęgany przez rzesze pielgrzymów z całego powiatu. Ostrowska od przybyłych przyjmuje na papierze wszelkiego rodzaju prośby, a następnie z temi podaniami udaje się do swego pokoju, gdzie rzekomo widuje się z aniołami, którzy udzielają jej porad. Ludność wierzy temu najzupełniej Sława jej polega jednak głównie na uzdrawianiu mnóstwa osób. Do Działgoniszek przybyli dziennikarze kowieńscy, którzy prosili Ostrowską o rozmowę. „Święta dziewczyna“ oświadczyła dziennikarzom, że na Litwie wkrótce nastąpi przewrót, lecz nie w drodze rewolucji, lecz z otrzeźwienia umysłów politycznych. Litwa w najbliższych latach zawrze serdeczne stosunki z państwem, z którem do chwili obecnej prowadzi zaciętą walkę. Prasa kowieńska zaznacza, że chodzi tu oczywiście o Polskę.

**Ucieczka atamana Machny.** Z Czerniowiec donoszą, że znany partyzant ukraiński, zwany atamanem Machno, odsiadujący w Czechosłowacji karę więzienia za bandytyzm, zbiegł stamtąd i przebywa obecnie w Rumunji, połączywszy się z organizacją bandycką głośnego w Besarabji Poliszczuka.

**Poćwiartowane zwłoki na torze kolejowym.** Funkcjonarjusze kolejowi znaleźli na torze kolejowym w pobliżu Opola na Śląsku niemieckim poświartowane zwłoki mężczyzny. Głowa trupa leżała w znacznej odległości od reszty ciała. Dochodzenia ustaliły, że są to zwłoki prokurenta, Franciszka Thoma z Gliwic.

**Bohaterstwo 7-letniej dziewczynki.** W Heidelbergu 7-letnia Anna Hufnagel bawiła się z pięcioletnią koleżanką na moście na rzece Nekar. W pewnej chwili pięcioletnia dziewczynka zabardzo zbliżyła się do skraju mostu i wpadła do wody. Koleżanka jej bez chwili namysłu wskoczyła za nią do rzeki, a złapawszy ją za włosy, poczęła płynąć do brzegu. Przechodnie wyratowali obie dziewczynki.

**Niezwykłe proroctwo cyganki.** W Strassburgu mieszka pewna biedna kobieta, której w młodości wywróżyła cyganka, że w 60-tym roku życia los jej odmieni się i będzie niezwykle bogata. I rzeczywiście kobieta owa otrzymała przed kilku dniami wiadomość, że brat jej, który przed 40 laty wyjechał do Ameryki, zmarł jako stary kawaler, pozostawiając półtora miljona dolarów majątku. Na siostrę wypadło z tego spadku 5 miljonów franków, czyli przeszło miljon złotych. Przecież raz i cygance udało się przepowiedzieć prawdę.

**Jedna spódniczka powodem dwóch zbrodni.** W Bolonji, we Włoszech, jednym z najbogatszych ludzi był markiz Jakób di Bondelli. Oprócz wielu majątków ziemskich posiadał on piękny i starożytny pałac. Pan markiz, oprócz wielkiego majątku i bezcennych dzieł sztuki posiadał kamerdynera Wawrzyńca Undeschiego, a ten zaś Wawrzyniec miał młodą i piękną żonę Annę. Otóż urocza ta Hanusia stała się powodem nieszczęścia tak męża własnego, jak i pana markiza. Czarujące oczka pani Anny potrafiły omotać bogatego markiza tak, że ten świata poza nią nie widział. Od spojrzeń do słówek, od słówek do uścisków, od uścisków doszło aż do zdrady małżeńskiej Kiedy to spostrzegł zdradzany małżonek, zapałał zemstą ku swemu panu. Nie namyślając się wiele, podłożył ogień pod wspaniały pałac markiza, który też spłonął doszczętnie, a wraz z nim bezcenne dzieła sztuki. Zrozpaczony markiz z powodu straty nieocenionych zabytków, zamordował podpalacza a męża pięknej pani Anny, która właściwie była pośrednią sprawczynią dwóch zbrodni. Miłość do żony przepłacił mąż jej życiem, a markiz będzie musiał zapewne czyn swój odpokutować w więzieniu.

**Udusił się w trumnie.** Pewien pasterz w miejscowości Bobadilla w Hiszpanji padł ofiarą pomyłki lekarza, który, wezwany do owego pasterza, nie dającego oznak życia, stwierdził śmierć i udzielił pozwolenia na pogrzebanie zwłok. Rzekomego trupa umieszczono w trumnie, zamknięto wieko i ustawiono w kościele. W kilka godzin później modlący się przy trumnie krewni zmarłego usłyszeli dobijanie się z wewnątrz trumny i głuche wołanie o pomoc. Przerażeni uciekli z kościoła i zawiadomili policję. Po odbiciu wieka trumny znaleziono pasterza leżącego na twarzy i straszliwie podrapanego. Stwierdzono, że śmierć nastąpiła dopiero w trumnie, pasterz bowiem zasnął tylko w letargu Pod wpływem silnego wzburzenia ludności, lekarz w obawie przed samosądem musiał ratować się ucieczką.

**Znalezienie korony w Gruzji.** Donoszą z Tyflisu: We wsi Czchoro w Mingrelji pewien włościanin podczas robót polnych wykopal złotą koronę. Korona, przedstawiająca wartość przeszło 100 tysięcy rubli, została przekazana państwowemu muzeum w Tyflisie.

**W sukni jedwabnej na śmierć.** W więzieniu w Rocview (Stany Zjednoczone) odbyło się niedawno pierwsze stracenie kobiety na krześle elektrycznem na terytorjum Pensylwanji. Skazaną na stracenie była kobieta, Irena Schröder, która wspólnie ze swoim wspólnikiem Glen Dagne dokonała kilku morderstw, między innemi na policjancie Brady. Wprawdzie w czasie procesu sądowego Irena Schröder tłumaczyła się, że jako dziewięcioletnie dziecko doznała wstrząsu mózgowego, który pozbawił ją pełnego panowania nad swoim umysłem, ale sędziowie skazali ją mimo to wraz z Glen Dagne na karę śmierci. Irena Schröder zachowała aż do chwili śmierci zimną krew i powiedziała do otoczenia, że i kobieta potrafi umrzeć spokojnie. Na kilka godzin przed straceniem wdziała spokojnie szarą suknię jedwabną, włożyła na szyję naszyjnik, a nawet uszminkowała twarz. Odmówiła wszelkiej pomocy i pewnym krokiem udała się do krzesła elektrycznego. Ucięto jej szybko włosy, kat załączył kontakty elektryczne i puścił prąd. Po upływie przepisanych 5 minut wyniesiono martwe ciało 22-letniej morderczyni. W przeciwieństwie do dzielnej Ireny Schröder spólnik jej zaczął przed śmiercią jęczeć, płakać i rzucać się na ziemię. Poprostu zawleczono go na krzesło elektryczne na pół przytomnego.

**Kobieta za 3 i pół kozy.** Na wystawie murzyńskiej, odbywającej się obecnie w Paryżu, znajduje się interesująca statystyka wartości czarnych kobiet w Afryce. W Zanzibarze n. p. nabyć można miejscową kobietę wzamian za 3 i pół kozy względnie jedną krowę. Misjonarze chrześcijańscy korzystają z tego, bo zakupiwszy czarną dziewczynę kształcą ją i chowają w szkole chrześcijańskiej. W ten sposób zyskują oni zawsze jeszcze jedną duszę, gdyż dziewczyna, wychodząc potem zamąż sama już nawraca swego przyszłego męża. Dziewczęta te wydawane są zamąż pod tym warunkiem, że małżonek przyjmuje przed ślubem chrzest. Mimo to nie ustał jeszcze zwyczaj kupowania żon. Mąż płaci misjonarzom za żonę tyle, ile misjonarz dał za nią w swoim czasie rodzicom. Żony, które można dostać za darmo, są w pogardzie.

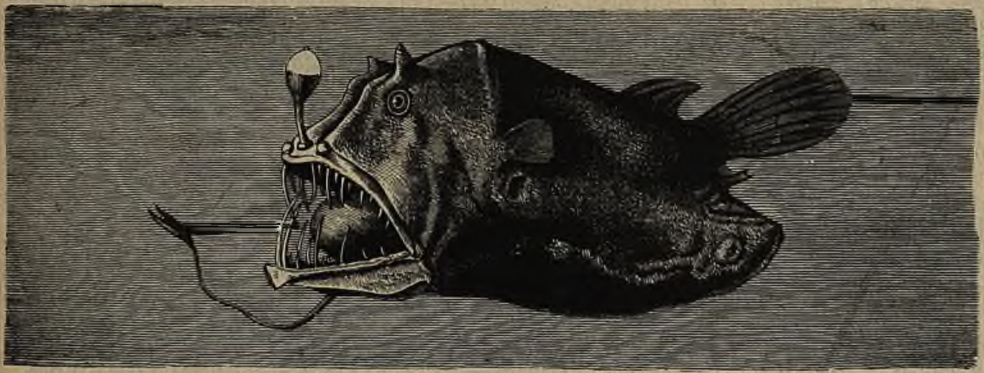
**Osobliwy zakład.** Tragicznie zakończył się pewien na pozór niewinny zakład dwóch przyjaciół, o czem rozpisują się obecnie dzienniki amerykańskie. Kupiec Harry Bludton był namiętnym palaczem i „smakoszem" tytoniowym. Palił bardzo dużo i nie wyobrażał sobie wprost życia bez wonnego dymu. Natomiast przyjaciel jego, Dr Artur Stretter, był wprawdzie również zwolennikiem tego nałogu, później jednak potrafił odzwyczaić się od palenia, z czego był bardzo zadowolony... Pewnego popołudnia przyjaciele siedzieli w klubie, zajęci swobodną pogawędką. W toku rozmowy rzucił Bludton twierdzenie, iż gdyby chciał, mógłby w każdej chwili zaprzestać palenia. Lekarz wyraził się o tem z wielkiem powątpiewaniem i oświadczył gotowość założenia się o 1.000 dolarów, że Bludtonowi nie uda się nawet przez pół roku zaniechać palenia. Podrażniony tem powątpiewaniem kupiec zgodził się na podjęcie zakładu. Upłynęło od tego czasu dwa miesiące. Bludton rzeczywiście nie palił, ale znosił wprost straszliwe katusze, gdyż organizm jego był do tytoniu przyzwyczajony. Aż wreszcie ku przerażeniu swej rodziny zaczął okazywać objawy choroby umysłowej. Przywołany lekarz nakazał natychmiastowy powrót do palenia, ale rzecz była już spóźniona i Bludton popadł w obłąkanie.

**Przesądy marynarzy.** Wychodzący w Sydney, w Australji, dziennik „Sidney Sun" donosi, że parowiec towarowy „Cabarita" miał pod pokładem, jako towar, wiele pustych trumien. Załoga okrętu kierowana przesadnym strachem, wyrzuciła wszystkie trumny do morza, gdy okręt znajdował się daleko od brzegów lądu. Czyn swój załoga tłomaczyła przesądem, że nie należy przewozić pustych trumien, gdyż wtedy okręt napewno ulegnie rozbiciu. Innego jednak zdania był sąd miejscowy, który skazał marynarzy na zapłacenie kosztów, jakie wynosiło nabycie tych trumien przez przedsiębiorcę, przewożącego je przez ocean.

# RZECZY CIEKAWE.

### Potwory morskie.

Mało tylko istnieje narodów, któreby w swych opowiadaniach z zamierzchłej przeszłości nie miały smoków i innych potworów, zniewalających człowieka do ciągłej z nimi walki. Powstanie tych baśni starano się w rozmaity sposób wyjaśnić, ale rzeczą najprawdziwszą, zdaje się, będzie twierdzenie, że wyolbrzymiano tylko fakta istniejące. Wprawdzie smoków takich, o jakich głosiły podania, na świecie niema, ale przecież żyją, szczególniej w morzach, zwierzęta osobliwe, na które człowiek patrzy z podziwem. Patrzy z podziwem, o ile je zobaczy, bo zobaczyć je niełatwo.



Czyż np. nie potwór to prawdziwy ten, którego widzimy na naszym obrazku? Jest to dość duża ryba, o stosunkowo olbrzymiej głowie, a krótkim tułowiu, zakończonym pletwą, jakby ogonem. Na łbie swym posiada dwa wyraźne rogi, osadzone tuż nad samemi oczami, w paszczy olbrzymiej sterczą dwa szeregi długich i ostrych zębów, które zamykają tę bramę wjazdową, aby nic z niej, co tam wejdzie, bezkarnie nie uszło. Co jednak ten potwór ma najciekawszego, to na górnej wardze pyska najistotniejszą latarkę, błyszczącą w głębinach morskich, którą sobie oświetla całą przestrzeń i ułatwia tym sposobem łowienie zdobyczy. Pod dolną wargą ma umieszczony jakby języczek, który jest niejako przynętą do zwabiania łatwowiernych żyjątek morskich.

### „Święcone" w historji i tradycji.

Wiadomo ogólnie, że uczta wielkanocna dlatego nosi nazwę „Święcone", lub popularnie „święconka", ponieważ potrawy, w skład tej uczty wchodzące, bywają poświęcone. O ile ksiądz, jak to się dzieje po miastach, przychodzi do każdego domu, święci się wszystkie potrawy i artykuły spożywcze, choćby one były w jaknajwiększej ilości. Gdzie jednak potrawy trzeba nosić do kościoła, co jest zwykle połączone z trudnościami, tam przynajmniej najważniejsze z przysmaków wielkanocnych, jak mięso (szynka i kiełbasa), jaja, chleb, chrzan i sól bywają poświęcone.

Do święcenia tych właśnie potraw Kościół przywiązuje głębsze znaczenie. I tak święcenie mięsa przypominać ma zdarzenie z życia św. Piotra. Kiedy apostoł ten razu pewnego odczuł głód, objawiło mu się niebo otwarte, z którego szły na ziemię różne stworzenia żyjące. I św. Piotr usłyszał taki głos: „Wstań Piotrze, zabijaj i jedz!" „Nie daj tego Panie — odrzekł Piotr — gdyżem nigdy nie jadł nieczystego". „Co Bóg oczyścił — odpowiedziano mu — ty nie nazywaj nieczystem". Chodziło tu o świnie, których mięso według zakonu Mojżeszowego uważane było za nieczyste. Poświęcenie przeto mięsa świńskiego, przypomina nam nietylko owo widzenie św. Piotra, ale i fakt, że poświęcenie się na mękę ze strony Chrystusa Pana, oczyściło cały świat z grzechu.

Poświęcenie chleba oznacza wielką łaskę, która skutkiem Odkupienia na nas spływa. W stanie niewinności Adam i Ewa nie używali mięsa na pokarm, ale żywili się tem, co ziemia wydaje, a do takich rzeczy należy właśnie i chleb. Dopiero po upadku w grzech poczęto na pokarm używać i mięsa zwierząt. Gdy przeto na Wielkanoc poświęcamy chleb, chcemy niejako wyrazić, że przez śmierć Chrystusa i Jego Zmartwychwstanie powróceni zostaliśmy do tego stanu niewinności, w którym piersi nasi rodzice stworzeni zostali. Święcenie chleba ma także i inne znaczenie, polegające na legendzie, która powiada, że gdy zmartwychwstały Chrystus ukazywał się uczniom swoim, często zasiadał z nimi do stołu. Apostołowie więc mieli zawsze przygotowany chleb do uczty ze swoim Mistrzem. W niektórych krajach dotąd utrzymuje się jeszcze zwyczaj, że na Wielkanoc kapłan podnosząc chleb do góry, mówi: „Chrystus zmartwychwstał". — Jako zaś jest przedewszystkiem symbolem Zmartwychwstania Pańskiego. Tak, jak pisklę, znajdujące się w jajku, przebija skorupę i wychodzi na świat żywe — tak nasz Zbawiciel odwalił kamień grobowy i zmartwychwstał chwalebnie. Na pamiątkę więc Zmartwychwstania Chrystusa, które jest podstawą wiary katolickiej, na Wielkanoc poświęcamy jajka.

Chrzan i sól mają wreszcie także symboliczne znaczenie. Soli używa Kościół przy wielu obrzędach religijnych „Solą będziecie ziemi" — mówił Jezus do uczniów swoich. Gdy Bóg wyprowadzić miał Izraelitów z Egiptu, zalecił im, aby wieczór przedtem spożyli baranka z gorzką sałatą. Tę gorzką sałatę zastępuje u nas chrzan. Sól jest więc symbolem mądrości, chrzan symbolem pokuty i umartwienia.

Tak widzimy, że przez święcenie potraw, uczta wielkanocna nabiera szczególnego znaczenia.

### Stuletni starcy w Polsce.

Sto lat życia, to coś niemal fantastycznego, coś, o czem słucha się z pewnem niedowierzaniem. Wszak przeciętnie żyjemy do 50 lat, stuletnich starców uważamy więc za zjawisko tak rzadkie, że przeliczyć ich można na palcach jednej ręki. Wszak „stulatki" to dzieci roku 1831 wojny polsko-rosyjskiej!

A jednak w rzeczywistości stuletnich starców jest znacznie więcej niż przypuszczamy.

Według danych statystycznych z 1928 r. osób w wieku 100 i więcej lat było w Polsce 300, a w 1929 roku zaś 284. Z tego wynika, że obecnie jest ich około 270.

Najwięcej stuletnich starców posiada Kongresówka, bo około 80, najmniej kresy wschodnie około 50.

Życie w mieście naogół bardziej człowieka zużywa ta, że stulatki w miejskich murach są zjawiskiem znacznie rzedszem, niż na wsi, gdzie żyje je-

szcze sporo ludzi przed dziecinnemi oczami których rozgrywały się wypadki wojny 1830—31 r.

W miarę coraz niższego wieku liczba ludności rośnie wielkiemi skokami. Gdy stulatków było w 1929 r. 284, to osób w wieku 90—99 lat już 5 tysięcy, a w wieku 80—89 lat — 107 tysięcy.

### Jak witają się różne narody?

Wiadomo, że najzwyklejszą i najczęściej używaną formą powitania, czy pożegnania jest uścisk dłoni, no... i pocałunek. Nie wszystkie jednak narody uznają tę miłą zasadę: całuj się przy każdej okazji. Bywają najrozmaitsze rodzaje pozdrowienia, nieraz nawet śmieszne.

Jakże śmieszny np. jest dla nas widok dwóch Tybetańczyków, którzy przy spotkaniu zdejmują z głów czapki,potem... wysuwają z ust języki, chwytają lewe ucho lewą ręką i uśmiechają się wdzięcznie, co wszystko razem robi wrażenie śmiesznej czy złośliwej pantominy.

Mieszkańcy Nowej Zelandji i Laponji dotykają i pocierają nosy o nosy, inni znowu chwytają się za brody.

U jednego ze szczepów afrykańskich praktykuje się przy powitaniu rzeczywistą transfuzję krwi. Dla uczczenia krewnego, lub przyjaciela i na dowód przyjaźni nakłuwa się własną żyłę i podaje do wyssania.

Pewne powagi i bardzo skomplikowane formy powitania mają Japończycy i Chińczycy.

Zwłaszcza ostatni stosują coś ośm różnych odmian, w miarę powagi i ważności osób witanych. Począwszy od złożenia rąk na piersi i lekkiego ukłonu, a skończywszy na głębokich ukłonach, wśród których dotyka się czołem ziemi. Jest to najwyższy hołd, składany Bogu i cesarzowi.

Sądząc z przytoczonych przykładów, widać, że najmniej skomplikowaną i najmilszą formą powitania jest nasz uścisk i pocałunek.

**Zaległe numera „Roli“ od Nowego Roku posiadamy w zapasie.**

**Wszystkich PP. Prenumeratorów i Czytelników prosimy o jednanie „Roli“ nowych prenumeratorów.**

### ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Marja Waller** w Rz.: „Powiedzmy sobie prawdę“ — zamieścimy. Z Jaruchą jest gorzej, gdyż trzebaby wprowadzać nowy dział, a utrzymanie go później byłoby bardzo uciążliwe. — **Edw. Janczak** w G.: Zagadki dobre, ale niestarannie napisane. Niewiadomo, które rozwiązanie do której zagadki należy; trzebaby dopiero wyszukiwać, a na to brak nam czasu. Tuszu dostanie w każdym handlu przyborów kancelaryjnych. — **Leopold Wołek** w Rz.: „Flisak“ słaby. Zagadki zachowujemy do druku. — **Franciszek Surówka** w W.: „Na jasny siew“ zachowujemy do druku. — **„Rom-Ort“** w W.: „Za chlebem“ rzecz słaba, niestarannie opracowana. Lepiej pisać mało, a dobrze, aniżeli dużo, a bylejak. Nie zamieścimy. — **„Serce pustyni“:** Na obszerny list Pański odpowiemy w następnym numerze „Roli“. — **Giza Antoni** w W. N.: Gdzie można nabyć formy na dachówkę, betony i t. p. nie wiemy. Jeżeli się dowiemy, damy znać Panu. — **Stanisław Waluś** w B.: Firma „Len“ na ulicy Szewskiej nie znajduje się. Sami ciekawi jesteśmy, co się z tą firmą stało. Gdy zasięgniemy informacyj, odpowiemy. — **Jan Kubielas** w R.: Obecnie kalendarz taki nie wychodzi.

# Zagadki do nagrody.

## 1. Logogryf.

(Ułożył Tadeusz Frączek z R.).

| | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| ☆ | ☆ | ■ | ☆ | ☆ | ☆ | ☆ | Kasta społ. w Chinach. |
| ☆ | ☆ | ☆ | ■ | ☆ | ☆ | ☆ | Broń. |
| ☆ | ☆ | ☆ | ☆ | ■ | ☆ | ☆ | Imię męskie |
| ☆ | ☆ | ■ | ☆ | ☆ | ☆ | ☆ | Imię męskie. |
| ☆ | ☆ | ☆ | ■ | ☆ | ☆ | ☆ | Imię męskie. |
| ☆ | ☆ | ☆ | ☆ | ■ | ☆ | ☆ | Jasnowłosy. |
| ☆ | ☆ | ■ | ☆ | ☆ | ☆ | ☆ | Część zbroi. |
| ☆ | ☆ | ☆ | ■ | ☆ | ☆ | ☆ | Zawodnik. |
| ☆ | ☆ | ☆ | ☆ | ■ | ☆ | ☆ | Imię męskie. |
| ☆ | ☆ | ■ | ☆ | ☆ | ☆ | ☆ | Imię żeńskie. |
| ☆ | ☆ | ☆ | ■ | ☆ | ☆ | ☆ | Małopolska. |
| ☆ | ☆ | ☆ | ☆ | ■ | ☆ | ☆ | Kraj w Azji. |
| ☆ | ☆ | ■ | ☆ | ☆ | ☆ | ☆ | Osoba z „Roli“. |
| ☆ | ☆ | ☆ | ■ | ☆ | ☆ | ☆ | Zawód. |
| ☆ | ☆ | ☆ | ☆ | ■ | ☆ | ☆ | Imię żeńskie. |

Litery zamiast kwadracików, czytane z góry na dół dadzą imię i nazwisko pisarza polskiego.

## 2. Szarady.

(Ułożył Józef Kawalec z T.).

Czwarte pierwsze to skrytka na zboże,
Lecz i coś inne pomieścić może,
Wspak zaś trzecie i pół drugie jeszcze
Jako okres czasu tu zamieszczę.
Drugie trzecie to dwa tony mamy
Gamy włoskiej, gdy ją odśpiewamy.
Pół drugie, wspak pierwsze ten używa,
Kto do kogoś przesyłkę wysyła;
Czwarte zaś jest słowem pożegnania,
Tak wymówionem w chwili rozstania.
Całością jest produkt ogrodowy,
O którym dziś niema wiele mowy.

## 3. Łamigłówka.

(Ułożył Leopold Wołek Rz.).

Sucha, hymn, karzeł, rzecmą, stokroć, Rymar, czajbęka, Idzi, reżyser, toga, gdyby, nogajski.

Z powyższych wyrazów wziąć po trzy obok siebie leżące litery, z przedostatniego cztery, i złożyć znane przysłowie.

## 4. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Józef Kawalec z T.).

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| | | | | Skutek winy |
| | | | | Brat Mojżesza. |
| | | | | Gleba. |
| | | | | Ból cielesny (wspak). |

Litery pierwszego rzędu poziomego i pionowego dadzą jednakie znaczenie.

## 5. Układanka.

(Ułożył J. Kawalec z T.).

Litera grecka + ton gamy włoskiej = tytuł gazety.
Spółgł. + ptak morski = tytuł dzieła Prusa.

## 6. Bilet wizytowy.

(Ułożył J. Kawalec z T.).

Kamil Ginczeny.

Odczytać zawód tej osoby.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 10 bm.

Znaczenie zagadek z Nru 12 „Roli“: 1. Logogryf: Adam Mickiewicz-Pan Tadeusz, Juljusz Słowacki-Balladyna. 2. Zagadka głoskowa: Warta-warga. 3. Łamigłówki: I. Mydło-bydło. II. Sanna-panna. III. Laska-maska. IV. Wino-kino. 4. Kwadrat magiczny: Pora-ogar-aras. Bilet wizytowy: Słuchacz praw.

W oznaczonym czasie rozwiązania nadesłali pp.: Władysław Gąsienica z Z., Edmund Jarolim z D, Józef Półtorak z K., Józef Kołek z Ł.

Nagrody otrzymali pp.: Edmund Jarolim z D. i Józef Półtorak z K.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

## Najlepsze
# Nasiona
warzywne, kwiatowe i pastewne
poleca Skład nasion
## Zagon Sp. z ogr. odp.
w Krakowie, Basztowa L. 17
Na żądanie wysyłamy cenniki bezpłatnie.

---

## Dom Muzyczny i gramofonowy
# „HARMONJA"
Kraków, Pl. Marjacki 1.

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| Poleca gramofony | po zł. | 100, | 120, | 150, | 200 |
| Mandoliny włoskie | „ „ | 22, | 26, | 32, | 40 |
| Skrzypce szkolne kompletne | „ „ | 22, | 28, | 40, | 55 |
| Harmonje czeskie | „ „ | 36, | 65, | 90, | 140 |

Trąbki zł. 95 i 110. — Klarnety zł. 65, 90 i 120
Skład rowerów.
oraz wszelkie instrumenta dęte i smyczkowe w wielkim wyborze po najniższych cenach.
Przy kupnie gramofonu 25% gotówką reszta po zł. 25 miesięcznie.

---

# HODOWCY!!
TUCZCIE SWE ŚWINIE NA PROVENDEINIE




## „PROVENDEINE"
jest niezbędne dla świń, gdyż daje **2 miesiące oszczędności na hodowli** z tego względu, że zawiera specjalne **witaminy**, skoncentrowane pod wpływem działania promieni ultrafioletowych. Witaminy te pobudzają organizm świni do szybkiego rozrostu i przyspieszają **znacznie tuczenie**. Sole mineralne zawarte w Provendeine wzmacniają kościec świni i zapobiegają chorobom kości. Tysiące hodowców w Polsce używa Provendeine z jaknajlepszym skutkiem, tembardziej że użycie Provendeine nie wymaga zmiany paszy, bo wystarcza mała domieszka do paszy zwykłej.

2 MIESIĄCE OSZCZĘDNOŚCI NA HODOWLI
# PROVENDEINE
**Wszędzie do nabycia w pudełkach po zł. 4.75 i 9.50.**
Przedstawicielstwo na Województwa Krakowskie, Kieleckie i Śląskie.
**H. Bincer, Nutri-Sana, Kraków, ul. Lwowska Nr 24**
Tel. 122-83.

---

# BLEDNICĘ
**BRAK KRWI USUWA**
Mra KRZYSZTOFORSKIEGO
**WINO CHINOWO-ŻELAZISTE z Orłem**
**na maladze hiszpańskiej**
reguluje słabości kobiece, dodaje siły, podnieca apetyt, **przyczynia krwi, położnicom zadziwiające szybko przywraca siły**, a specjalnie polecane przez lekarzy w chorobach płucnych, po przebytych ciężkich chorobach, przy osłabieniu ogólnem, oberwaniu, braku ochoty do życia, nudnościach, zawrotach głowy, wyczerpaniu fizycznem i umysłowem. Do nabycia w aptekach i drogerjach, gdzie niema, zamawiać wprost z fabryki we własnym interesie, by ustrzec się przed podróbkami, — **żądać wyraźnie**
**Mra KRZYSZTOFORSKIEGO**
**WINO CHINOWO-ŻELAZISTE z Orłem**
Naśladownictwo energicznie odrzucić!
Ceny z opłaconą pocztą i opakowaniem są następujące:
2 fl. mniejsze zł. **6.—** 5 fl. mniejszych zł. **13.—**
1 fl. podwójny zł. **5.—** 5 fl. podwójnych zł. **22.—**

# Reumatyzm
gościec, postrzał, ischias, łamania, nadwerężenia, kłucie z powodu przeziębienia, ból głowy, zębów, katar, przeziębienie, bole żołądka, kurcze i t. p.
usuwa
## Pain Expeller z orłem
**wyrobu Mra Krzysztoforskiego**
Do nabycia w aptekach i drogerjach, gdzie niema zamawiać wprost z fabryki — we własnym interesie, by ustrzedz się przed **bezwartościowemi podróbkami** żądać wyraźnie Pain Expeller z Orłem wyrobu Mra Krzysztoforskiego — naśladownictwa energicznie odrzucać.
Ceny z opłaconą pocztą i pakowaniem są następujące:
2 flaszki zł. 4·50, 5 fl. zł. 9·50, 10 fl. zł 17·00, 20 fl. zł. 31·00.

**Fabryka chemiczna Mr. Krzysztoforski, Tarnów, ul. Towarowa 8.**

---

# Tani miesiąc
**na roczniki „Roli" w cenie po zł. 6·80 za jeden egzemplarz przedłużamy do 15 kwietnia b. r.**

# CHORZY
**odzyskują**
# ZDROWIE

pijąc znane ze swej skuteczności nagrodzone złotemi medalami w Nicei i Bruxeli

## ZIOŁA LECZNICZE DOKTORA BREYERA

działające nadzwyczajnie w chorobach:

| | | |
|---|---|---|
| 1. piersiowych (płucnych) | zł. | 3.50 |
| 2. na złą przemianę materji | „ | 3.50 |
| 3. żołądkowo kiszkowych | „ | 3.— |
| 4. nerwowych | „ | 4.— |
| 5. epilepsji (padaczce) | „ | 5.60 |
| 6. blednicy (niedokrwistości) | „ | 5.50 |
| 7. nerkowych i pęcherzowych | „ | 4.— |
| 8. kobiecych (upławach etc.) | „ | 5.80 |
| 9. zatwardzenia (przeczyszcz) | „ | 1.50 |

ponadto skuteczne w chorobach serca, kokluszu, cukrzycy, wątroby i przeciw nadmiernej otyłości. Do nabycia niemal w każdej aptece lub składzie aptecznym albo w wytwórni:

## „POLHERBA"

Sp. z o. o. Skrytka Nr. 48 A.

**KRAKÓW — PODGÓRZE.**

Kto chce leczyć się ziołami — niech z wytwórni zażąda darmo broszurki p. t.

**„JAK ODZYSKAĆ ZDROWIE".**



## Instrumenta MUZYCZNE

**dęte i smyczkowe oraz części zapasowe do tychże. — Stare instrumenta naprawia, zestraja lub wymienia na nowe**

## J. A. NIKIEL

**Kraków, Szewska 2.**

**Wszelkiej porady przy zakładaniu i kompletowaniu zespołów orkiestralnych udziela bezpłatnie, za nadesłaniem znaczka pocztowego.**



Jeżeli nie Szyller-Szkolnik to któż inny potrafi szczegółowo określić Twój charakter, zdolność i przeznaczenie. Napisz imię, nazwisko, miesiąc urodzenia, otrzymasz próbną analizę darmo. Poznasz kim jesteś, kim być możesz. Warszawa, Psycho-Grafolog Szyller-Szkolnik, Nowowiejska 32, m. 6. Znaczkami pocztowemi 75 gr. na przesyłkę załączyć. Przyjęcia osobiste płatne cały dzień. Analiza szczegółowa, horoskop, odpowiedzi słynnego medjum Evigny-Rara zł. 3.—.

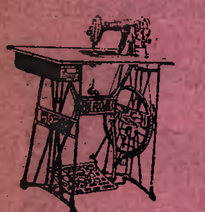
## Najlepsze i najtańsze źródło!



**Harmonje ręczne czeskie najlepsza sorta, 10 tonów, 2 basy, 3 wysówki zł. 35, bez wysówek, 4 basy, stalowe tony 45 zł., 21 tonów stalowych, 8 basów 80 zł. Prawdziwa Helikonka 160 zł. Skrzypce koncertowe od 20—60 zł. Mandoliny włeskie od zł. 25 do 30.**

**Wszelkie instrumenta muzyczne i przybory wysyła za pobraniem.**

**M. Taffeta Nast., Kraków, Szpitalna 8.**



## 250 zł. gotówką

kosztuje u nas najlepsza maszyna systemu **Singer**, pierścieniowo-bębenkowa, do szycia i haftu, za której dobroć udzielamy pełnej pisemnej gwarancji na lat 30.

**Skład maszyn do szycia, rowerów i gramofonów**

**Kraków, Zwierzyniecka 6.**




Dostarcza:

Hamaki, siatki tennisowe. Sprzedaje konopie i kupuje lub zamienia na gotowe wyroby.

**Wysyła monterów do lin transmisyjnych.**

Na żądanie wysyła cenniki.

# Wapno

**bardzo dobre do budowy, jakoteż do bielenia i dla celów rolniczych można nabyć u firmy:**

## Stanisław Żółkiewicz i Ska
**W CZUDCU**

**Fabryka Wapna, Cegieł i Wyrobów Betonowych**
**Telefon Nr 8.**

# Bandażysta!

**Specjalny. Fachowiec od lat 40**

## A. M. MIRKIEWICZ

**Kraków, Mostowa L. 4.**

Poleca bandaże przepuklinowe własnych ulepszeń bardzo praktyczne i wygodne w noszeniu. Również pasy bez sprężyn nowych systemów. Pasy brzuszne oraz pooperacyjne itp. Dla dzieci nowość niebywała bardzo skuteczna. Wykonuję pod gwarancją.

Praktyczne wyjaśnienia listowne. (Na odpowiedź znaczek). Ostrzega się przed blagierami niefachowymi, którzy narażają na różne przykrości itp.

**Życie płciowe! Seksualizm!**

**TYLKO DLA DOROSŁYCH!!!**



10 cennych i pożytecznych książek tylko za 5 zł. 1) Dr. Jozan: „Życie płciowe kobiety". Poradnik lekarski. 2) Dr. Werner: „Lekarz domowy" — masaż, leczenie wszelkich chorób. 3) Dr. Misiewicz: „Samogwałt mężczyzn i kobiet". 4) Dr. Weininger: „Tajemnica kobiet i mężczyzn". 5) Dr. Korabiewicz: „Choroby weneryczne". — Dodajemy 5 innych pożytecznych książek — razem 10 książek tylko za 5 zł. — Wysyłamy za gotówkę lub zaliczką pocztową. Na wydatki załączyć zł. 1.50 (znaczki pocztowe).

**Warszawa, Redakcja „ŚWIT", Nowowiejska 32, m. 6.**